Nr. 213. Lwów — Piątek dnia 17 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia pod przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: / Jutro:	św. Lamberta B. / św. Tomasza z W.	Zacharya Prep / Wosp. cz. M.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 5 m. 46 / Zachód „ „ 6 „ 2	Długość dnia g. 12 m. 16 / Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 września.

Wszystkie dzienniki w cesarstwie niemieckiem bardzo żywo zajmują się zmianą w stosunkach polsko-rosyjskich, i prawie wszystkie — bo tylko z wyjątkiem katolickich dzienników — piszą o tej zmianie z wielką dla nas niechęcią i z widoczną trwogą. Nie możemy przytoczyć niezliczonego mnóstwa tych dziennikarskich głosów, tworzących chór zgodny w wyrażaniu obaw; ale wystarczy przytoczyć to, co piszą główne organa trzech wybitnych stronnictw: liberalnego, junkierskiego i katolickiego. A zatem liberalna *National Zeitung* tak się odezwała:

„Po wybuchach zapału, które huczały wokoło pary cesarskiej i w prasie warszawskiej głośny znalazły oddźwięk, możnaby prawie wnosić, że przesadzony dytyramb margrabiego Wielopolskiego odzwierciedlił istotne usposobienie Polaków. Przyjazd cara do Warszawy przygotowywano w Rosyi mądrze i zręcznie. Wszelkiego rodzaju podarunki zrobiono Polakom; zostali oni uwolnieni z żelaznej pięści Hurki; pozwolono im uczcić ich narodowego wieszcza; udzielono im pozwolenia na nabywanie własności ziemskiej w ich kraju (?). Dalsze ustępstwa uśmiechają się im w przyszłości: odzyskanie samorządu gminnego, a nawet zamianowanie wielkiego księcia jeneralgubernatorem Polski. Wszystko to, jakoteż ujmujący sposób, w jaki car wystąpił przed swym polskim ludem, sprawiło, że łatwo zapalający się Polacy poczuli istotnie gorącą nadzieję i zapał, jakiemi tchnęła przemowa ich mówcy. Bez wątpienia zręcznie zainscenowana polityka pojednawcza uzyskała nowy sukces w warszawskich uroczystościach. Wzmacnia się także wszechpotężne stanowisko i rośnie niemal nieograniczony wpływ Polaków na politykę w Austryi. Z ich szeregów pochodzi tamtejszy minister spraw zagranicznych, ich rodakiem jest także hr. Badeni, nie mówiąc już o licznych ministrach, którzy rządzili gabinetami austryackimi od czasów Hohenwarta i Taaffego. Dunajewski był duchem przewodnim „żelaznego koła“ dawniejszej daty. Antyniemieckość i klerykalność — oto znamię polonizmu, który w dziejach austryackich odegrał w ostatnich latach tak wielką rolę, a teraz znów zabiera się do walki z niemczyzną i do zarzucenia Austryi na szyję pętlicy klerykalnej. Może chwilowo — odpowiednio do właściwego pola walki narodowej w Austryi — narodowość czeska bardziej występuje na pierwszy plan, a polonizm ostrożnie ustępuje; niemniej przecież w Kole polskiem zbiegają się wszystkie nici, z których mają być ukręcone powrozy na niemczyznę w Austryi. Bo i to trzeba dodać, że Polak (?) jest upatrzony na prezydenta sesyi parlamentarnej, na której obstrukcya niemiecka ma być złamaną wszelkimi sposobami. Właściwymi władcami austryackiej połowy państwa są Polacy, nimi też w gruncie rzeczy byli już dawno.“

Junkierski *Hamburger Correspondent*, miewający często półurzędowe informacye, stawia pytanie: „Jaki wpływ będzie miała nowa względem Polaków polityka rosyjska na stosunek Niemców do Polaków na wschodnich kresach pruskich?“ i tak odpowiada: „Będzie to niezawodnie wpływ niekorzystny; bo skoro znaczenie, jakie zdobyli Polacy w Austryi, nie omieszkało w sposób wybitny podniecić ludności polskiej w Prusach Wschodnich, Zachodnich i w Poznańskiem, to jeszcze bardziej podniecą tę ludność stosunki w Polsce rosyjskiej.“

Inny junkierski dziennik, oddany Bismarkowi, *Berl. Polit. Blätter*, domaga się od niemieckiego rządu, aby Austryi dał wyraźnie do zrozumienia, że sojusz austro-niemiecki zupełnie się nie godzi z wpływem polskim na państwowe sprawy w Austryi. Tę samą myśl można wyczytać między wierszami dwóch przytoczonych wyżej urywków. Widocznie zaczyna się w Niemczech agitacya w tym kierunku i to jest godne uwagi.

Katolicka prasa w Niemczech ubolewa nad tem, że zmiana w polityce rosyjskiej zaskoczyła Niemców w sposób bardzo przykry i niebezpieczny. Wytyka ona berlińskiemu rządowi nieoględność, tem dziwniejszą, że przecież centrum nieraz zwracało uwagę sfer decydujących na to, iż prześladowanie Wielkopolan będzie wyzyskane przez Rosyę.

„Jątrzące mowy Bismarka — pisze szląska *Volksztg* — doprowadziły do założenia stowarzyszenia hakatystów. Rząd, idąc za prądem niby ludowym, porzucił „łagodniejszy ton“ Capriviego, aby wrócić do „starego kursu“, a teraz, kiedy szczęśliwie zamieniliśmy polskie sympatye na antypatye, wyciąga „biały car“ swoje ramiona i obejmuje niemi Polaków. Jeżeli to nie jest spudłowaniem, to w takim razie jeszcze nigdy nie było żadnej porażki politycznej! Z miłości dla sąsiada rosyjskiego zwalczaliśmy polskiego „wroga“ z tym skutkiem, że go popchnęliśmy do obozu rosyjskiego, a to jest — zwłaszcza po zawarciu aliansu rosyjsko-francuskiego — czemś ogromnie niedorzecznem. Zwracamy uwagę na to, że jakkolwiekby się zapatrywano na stosunek Rosyi do Polaków, o tem zawsze pamiętać należy, że liczba Polaków w każdem z cesarstw jest tak wielka, iż ich postawa polityczna nie może być obojętna kierownikom tych państw. Znaczenie postawy Polaków wzmaga się w tych samych rozmiarach, w jakich rośnie możliwość europejskiej wojny. Jeśli Rosya życzyła, abyśmy uciskali naszych Polaków, to właśnie nie powinniśmy byli uciskać, ponieważ mogliśmy się domyślić, do jakiego to zmierzało celu. Książę Bismark w ostatnich latach zawsze optymistycznie oceniał stosunki rosyjskie. Dawniej popierał rzeczpospolitą we Francyi, ponieważ za rzecz niemożliwą uważał przymierze między autokratycznym carem a republiką i jeszcze niedawno miał powiedzieć, że Rosya ani nie sprzymierzy się z Francyą, ani nie pojedna się z Polakami, nawet powierzchownie. W obydwóch przypadkach książę się omylił, tak samo, jak swego czasu z „odrobiną Hercogowiny“, która wbrew jego przepowiedni wznieciła wojnę rosyjsko-turecką. Wiemy, że mylić się jest rzeczą ludzką, ale stąd wypływa wniosek, że źle się czyni, gdy się we wszystkich przypadkach pozwala myśleć za siebie dawnemu kanclerzowi. Dzisiaj widzimy jasno, jak trafną była polityka Capriviego, a jak fałszywą późniejsza zmiana frontu“.

W Pensylwanii polała się krew biednych wychodźców z Galicyi. Poniedziałkowa depesza doniosła krótko, że szeryf z Hazletonu zatrzymał pochód strejkujących węglarzy z Coleraine, którzy szli do Latimeru nakłonić tamtejszych kolegów do przyłączenia się do strejku, że gdy wezwanie jego do rozejścia się nie odniosło skutku kazał swym urzędnikom strzelać do robotników. Musiała to być długa strzelanina, skoro od kul rewolwerowych padło na miejscu 22 ludzi trupem, a 76 rannych, z tych zaś 26 tak ciężko, że następnego dnia umarli. Nazwiska pomordowanych nie są jeszcze znane, atoli wiadomo, że w tamtejszych rewirach kopalnianych pracowali przeważnie wychodźcy z Galicyi i z północnych Węgier, niezawodnie więc zginęło tam także wielu naszych włościan.

Biedacy usłuchali zapewne podszeptów niesumiennych ajentów, handlujących ludzkim towarem, i wybrali się za Ocean w nadziei, że tam znajdą, jeżeli już nie dostatki, to bodaj obfitszą strawę niż w kraju rodzinnym, łatwiejszy zarobek, znośniejsze warunki egzystencyi, a tymczasem znaleźli nędzę najstraszniejszą i śmierć przedwczesną. Los tych biednych ludzi powinien być odstraszającym przykładem dla tych, którym za ciasno jest w ziemi rodzinnej i którzy radziby wywędrować do Ameryki. Szczegóły bowiem, przedzierające się do Europy o powodach, które wywołały teraźniejszy strejk węglarzy w Pensylwanii, przejmują zgrozą. Ten strejk to nie jest swawolny wybryk socyalistycznych agitatorów, ale walka o chleb codzienny w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Od rana do nocy łupali biedni robotnicy skały węglowe, i nie mogli zarobić nawet tyle, aby wyżywić siebie i swoje rodziny.

Jeszcze kilka lat temu płacili właściciele kopalń robotnikom za wyłamanie i wydobycie z pod ziemi tonny (20 cetnarów) węgla $1\frac{1}{4}$ dolara tj. około 3 zł. w. a. Przy tej płacy można było wyżyć i może nawet coś oszczędzić. Bezlitośni milionerzy jednak, związawszy się w ring, stopniowo obcinali płace tak, że obniżyli je w końcu na 35 centów amerykańskich za tonnę. Ponieważ mężczyzna zdrowy i silny, pracując bez przerwy od świtu do późnej nocy, potrafi w najlepszym razie wyłupać niewiele więcej nad dwie tonny węgla, przeto zapanowała straszna nędza między robotnikami. Zażądali więc oni od właścicieli płacy 69 centów amerykańskich za tonnę i zagrozili strejkiem. Żądanie to było bardzo skromne, przy tej płacy bowiem mógł dobry robotnik zarobić około $1\frac{1}{2}$ dolara dziennie, co przy drożyźnie amerykańskiej zaledwie wystarcza na utrzymanie rodziny. Właściciele odrzucili szorstko to żądanie, spekulując na to, że albo wygłodzeni robotnicy w końcu będą musieli przyjąć to, co im dają, albo też zastąpieni zostaną przez nędzarzy z innych okolic, nie mających i takiego zarobku. Zachowanie się robotników od pierwszej chwili wybuchu strejku było wzorowe. Sędzia Tomasz Terhune, wydelegowany przez gubernatora Stanu do zbadania stosunków na miejscu, wystawił im świadectwo, że są to ludzie uczciwi, potulni, pilni i miłujący prawo, ale nędza między nimi tak straszna, że biedacy całymi tygodniami żywią się tylko jagodami leśnemi. Sytuacya ich pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy właściciele kopalń poczęli ich wyrzucać z zajmowanych przez nich szałasów. Nędzarze, ginący z głodu, pozbawieni więc zostali także dachu nad głową.

Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych jest do żywego oburzona tem zajściem, szeryfa uwięziono i zarządzono składki dla ofiar tej katastrofy. Niestety nie wróci to już życia biednym włościanom galicyjskim i nie wiele poprawi dolę ich wdów i sierót. Dla tych zaś, którym ciasno w domu, powinien ten obrazek stosunków amerykańskich być wymowną przestrogą.

Napomnienie.

Piszą nam z Wiednia, 15 września:

Napomnienia organów niemieckich, zwłaszcza tak ściśle związanych z rządem berlińskim, jak *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, albo *Koelnische Zeitung*, piętnujące agitacye stronnictwa niemiecko-narodowego, o ile one przerzucają się na pole międzynarodowe, świadczą przynajmniej, że urzędowe koła berlińskie pragną szczerze wywiązać się z obowiązków sprzymierzonego państwa i uniknąć wszelkiego mieszania się do wewnętrznych spraw Austryi. To też insynuacye niektórych dzienników niemieckich, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał skorzystać z teraźniejszego zjazdu, aby Cesarza Franciszka Józefa „ostrzedz przed zgubnym kierunkiem teraźniejszej polityki wewnętrznej“, jest pozbawiona wszelkiej realnej podstawy. Na zjeździe w Gasteinie, w jesieni r. 1871, za czasów Hohenwarta, cesarz Wilhelm I wprawdzie ostrzegał Cesarza Franciszka Józefa, aby nie dostarczał Niemcom austryackim pretekstu do wznoszenia „jęków boleści“. Ale wtedy nie istniał jeszcze sojusz niemiecko-austryacki, a co do pewnego stopnia uchodziło sędziwemu Wilhelmowi I, na to nie może sobie pozwolić jego wnuk wobec tak doświadczonego Monarchy, jak Cesarz Franciszek Józef. Nie ulega więc wątpliwości, że ze strony niemieckich kół rządowych opozycya obstrukcyjna nie może spodziewać się żadnego poparcia, ani „moralnego“, ani — niemoralnego.

Czy owe dobitne napomnienia odniosą jakiś praktyczny skutek? — to inna kwestya. Stronnictwo, które się z taką namiętnością rzuciło w pewnym kierunku, jak frakcya niemiecko-narodowa Schönerera, staje się umyślnie głuchem na wszelkie przestrogi, choćby nadchodziły z przyjaznej strony. To też dziś *Ostdeutsche Rundschau*, rozróżniając sofistycznie pomiędzy niemiecką prasą półurzędową a narodem niemieckim, wytyka pierwszej wprost felonię i zapewnia szumnie, że się zadawala sympatyą narodu niemieckiego. Czy istotnie cały naród niemiecki (po odciągnięciu berlińskich kół urzędowych) swemi sympatyami stoi po stronie pp. Schönerera, Wolfa i t. d., tego bądź co bądź ważnego pytania *Ostdeutsche Zeitung* nie rozstrząsa wcale. Z jej dzisiejszego artykułu łatwo przekonać się, że napomnienia dzienników niemieckich nie zdołają powściągnąć obstrukcyjnych zapędów frakcyi niemiecko-narodowej. Dla niej istotnie rozporządzenia językowe były tylko (pożądanym) pretekstem do podburzania ludności niemieckiej. Ale ta frakcya niebezpiecznych manewrów obstrukcyjnych dopuszczać się może tylko o tyle, o ile jej ulega frakcya postępowa (dawna liberalna), a biernej asystencyi dostarcza grupa posłów liberalnych z kuryi wielkich właścicieli, które razem tworzą obóz, liczący około 70 posłów. O to zatem chodzi, aby te dwie frakcye, czyli dawną niemiecką lewicę, odłączyć od frakcyi niemiecko-narodowej, wyzwolić z pod komendy p. Schönerera. Gdyby się to udało, natenczas nawet bez zmiany regulaminu (koniecznej zresztą od dawna) parlament stałby się znowu zdolnym do prawidłowej funkcyi.

Według dzisiejszych wiadomości prawdopodobnym jest ponowny wybór dr. Kathreina na prezydenta Izby.

Korespondencye.

Wilno, we wrześniu.

Po raz pierwszy od lat czternastu tutejsza władza administracyjna nie wywierała żadnego zgoła nacisku podczas wyborów do Rady miejskiej. Skutek był ten, że prawie wszyscy dotychczasowi radni nie przeszli, nawet prezydent miasta tzw. po rosyjsku „gołowa“ nie został wybrany na radnego. Natomiast tak samo tu jak i w Kownie wybrano nową Radę, w której skład weszli głównie Polacy, pomimo że ludność obu miast nie jest nawet w trzech czwartych polską, bo resztę stanowią Rosyanie, Niemcy i żydzi. Widocznie Polacy cieszą się ogólnem zaufaniem. Co więcej, prezydentami obu miast wybrano także Polaków, znanych z gorliwej działalności obywatelskiej. Rosyjskie dzienniki tej barwy, co *Moskiewskie Wiedomosti*, oburzone takim wynikiem wyborów, zaczęły ubolewać szczególnie nad faktem, że stosunek narodowości w Radzie miejskiej nie odpowiada nawet temu stosunkowi narodowości, jaki jest wśród ludności obu miast, wytoczyły zwykły swój zarzut, że to był spisek polski, i domagały się najpierw unieważnienia wyborów, a oprócz tego wydania osobnej ustawy, aby na przyszłość połowa Rady miejskiej musiała się zawsze składać z Rosyan. Władze państwowe jednak nie usłuchały tych wszystkich żądań i zatwierdziły tak wybory, jak i wybranych prezydentów na ich stanowiskach.

Obiega pogłoska, że niebawem zrewidowana będzie ustawa o miejscowościach, w których żydom wolno mieszkać. Ustawa ta wydana w roku 1882-im, spowodowała olbrzymi napływ żydów z Rosyi do nas, zamierzona zaś rewizya będzie podobno przedsięwzięta w duchu znacznie większej tolerancyi dla żydów. Dlatego to obiegająca pogłoska o rewizyi ustawy, budzi wśród ludności starozakonnej żywe zainteresowanie, łatwe do zrozumienia wobec ekonomicznego stanu miejscowości, przeludnionych już przez żydów. Niemniej sprawa ta obchodzi i ludność nieżydowską, narażoną w handlu i przemyśle na straszną konkurencyę ze strony żywiołu, którego odpływ jest zatamowany. Drobny przemysł miejscowy i rzemiosła wiejskie nie są w stanie utrzymać się wobec tej konkurencyi, i okoliczność ta jest jedną z ważniejszych przyczyn emigracyi ludu tutejszego na Syberyę i do Ameryki. Włościanie tutejsi nie mogą współzawodniczyć taniością pracy nawet z rękodzielnikami i robotnikami żydowskimi przybyłymi tu z Rosyi, a tem bardziej ustępują im na każdem innem polu. Dlatego też cały prawie przemysł włościański tutejszy redukuje się do wyrobu odzieży ordynarnej, naczyń drewnianych, narzędzi rolniczych najpierwotniejszej struktury, oraz tkanin wełnianych, mających łatwy zbyt na rynkach miejscowych. Jak licho opłaca się tu praca ręczna, można się przekonać z tego, że niezbyt dawno smorgońskie pończoszarki, w liczbie 200, urządziły bezrobocie, żądając od najmujących je przemysłowców podniesienia płacy, która wynosi 80 kopiejek lub 1. rs. za tydzień ciężkiej, całodziennej roboty.

Wszystko, co zaszło podczas pobytu cesarza Mikołaja II w Warszawie, odbiło się w naszym kraju bardzo żywem echem. My się naturalnie nie spodziewamy żadnych licencyi narodowych, mamy jednak nadzieję, że przywrócone nam będą prawa obywatelskie, odebrane nam za winy nie przez nas popełnione. Nadzieja ta wpłynęła już na nasze stosunki przez znaczne ożywienie się ruchu ekonomicznego. Cena ziemi podrożała i jakiś spokój wstąpił w umysły. Ludzie zaczynają myśleć o przedsiębiorstwach rozłożonych na cały szereg lat, a ponieważ jest wielkie prawdopodobieństwo, że wkrótce otrzymamy t. zw. ziemstwa, t. j. instytucye powiatowe, złożone z obywateli wybieralnych, przeto już w gawędkach poruszane są sprawy, czekające od dawna załatwienia.

Najważniejszą dla nas rzeczą jest poprawa komunikacyi, pobudowanie dróg, których absolutnie żadnych nie mamy prócz kilku strategicznych, powstrzymanie trzebienia lasów, regulacya rzek, asanacya miast i t. d. Szczególnie sprawa organizacyi straży ratunkowych od pożaru jest teraz na ustach wszystkich wskutek całego szeregu pogorzeli miast i miasteczek, jakie się zdarzyły w ostatnich czasach. Jakby na pożegnanie sezonu ogniowego, kolejno płonęły większe i mniejsze osady, ostatni spłonął dnia 8-go sierpnia podczas burzy Newel, gdzie padło ofiarą ognia 300 najlepszych domów, klasztor, budynki zarządu miejskiego, więzienia, zjazdu sędziów pokoju, urzędu pocztowego i domu aresztu. Wszędzie ujawniła się zupełna bezradność ludności, brak organizacyi ratunkowej, w niektórych zaś miejscach n. p. w Smorgoniach, oburzająca obojętność na nieszczęście współmieszkańców, dochodząca do tego, że właściciele domów, nie objętych pożarem, nie dawali naczyń do czerpania wody dla gaszenia ognia.

Wyjątkowo zbrodniczym charakterem wyróżnia się zamach na pociąg, jadący w nocy z Wilna do Libawy z 21 na 22 sierpnia, między stacyami Żejmy i Kiejdany. W kilku miejscach na szynach leżały poukładane w poprzek toru podkłady kolejowe i kłody dębowe, podparte mocno, celem wykolejenia pociągu. Po pierwszem uderzeniu o barykadę, maszynista prowadził pociąg zwolnionym biegiem, z wytężoną czujnością, i trzy razy jeszcze musiał zatrzymywać parowóz dla usuwania przygotowanych zasadzek. Śledztwo wpadło na trop pewnego włościanina z sąsiedniej wsi i są dane do obwinienia go o zamach. Ten i wiele innych analogicznych wypadków jak podpalanie, koniokradztwo, morderstwa w rodzinach z powodu działów funduszowych, świadczą o wielkiem upadku moralności wśród ludu wiejskiego.

---

38)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Z całego tego koła Antonina była najnieszczęśliwszą. Opuściła ją dotychczasowa obojętność, a nie pokochała całą pełnią uczucia. Straciła światło wiary, nie będąc zdolną pogrążyć się w ciemnościach ateizmu i uśpić w nich ducha fałszywym spokojem. Usiłując zaś „kochać ludzi dla nich samych“ za przykładem Renaty, doświadczała znużenia i zniechęcenia przeciw któremu nie znajdowała znikąd poparcia.

Adryan ze swej strony, nakształt wioślarza, którego łódź dostała się między dwa przeciwne prądy, wypuścił wiosło z ręki i zdał swą łódkę na wolę przeznaczenia. Za parę miesięcy mógł, a raczej powinien był zażądać od Antoniny spełnienia obietnicy i nie chciał więcej myśleć, ani walczyć aż do tej chwili. Stał się fatalistą: „co ma być, to będzie“, powiedział sobie. Czas bieży i nie potrzebuje podniety naszych pragnień. Pomimo wszystko jednak, przyszłość wydawała mu się groźną, a wtedy mówił sobie:

— To i cóż? nie ja sam tylko będę cierpiał. Pewna pobożna duszyczka będzie także nieszczęśliwą, gdy nie odprawi pielgrzymki do Lourdes z człowiekiem, którego wybrało jej serce.

Od czasu sprawy w Melun rodzaj zawieszenia broni powstał między nim a jego wybraną. Jakby umyślnie unikano w rozmowie wszelkiej wzmianki o Renacie, o wyroku na Barillota i spodziewanej każdego dnia egzekucyi sprawcy wybuchu dynamitowego, który spowodował tyle ofiar i sprawił tyle zniszczenia. Przytem Piotr de Louarn miał na tę chwilę czem innem zajętą głowę, organizując „rekolekcye robotnicze“ pod przewodnictwem księdza Esminjeaud.

Rozpoczęły się one w wigilię zamierzonego wyjazdu Adryana do Le Múrier.

Państwo Montgodefroy również wkrótce zamierzali opuścić Paryż, więc poszedł pożegnać się z nimi, ale nie zastał Ludwiki w salonie, tylko wychodząc, spotkał się z nią w sieni.

— Przyszedłeś pan nas pożegnać? — zapytała.

— Na bardzo krótko — odpowiedział. — Wyjeżdżam jutro do siebie.

Ona o mało nie krzyknęła z radości.

— Jakto! pan wyjeżdżasz z Paryża?

Lecz widząc badawcze jego spojrzenie, z którem wciąż spotykała się od pewnego czasu, dodała:

— Myślałam... to jest zdawało mi się... że kazania księdza Esminjeaud zatrzymują pana. Wiem, jakim pan jesteś zwolennikiem jego wymowy.

— Lubię go słuchać, ale w kościele, nie w klubie robotniczym, pomimo religijnego charakteru tego zebrania.

— Ale czy i pan nie potrzebowałbyś, do pewnego stopnia, zostać nawróconym? — zapytała ze smętnym nieco, przelotnym uśmiechem.

Adryan chwilę popatrzał na nią.

— Dla niektórych zbłąkanych — odpowiedział — lepiej jest, gdy nie wiedzą, że są w błędzie... Ale pani jeszcze tego nie rozumiesz.

W kwadrans później zadzwonił do państwa de Louarn.

Zaczynało się ściemniać. Antonina znajdowała się sama w salonie i zajęta była pisaniem. Przy niej kręciła się mała dziewczynka w czarnej sukience, a w pospolitych jej rysach przebijał spryt, właściwy dzieciom paryskiego pospólstwa. Na widok Adryana Antonina wstała od biurka i stanęła za fotelem, opierając swe piękne, po łokiec obnażone ręce, na wysokiem, rzeźbionem oparciu. Zdawała się chronić za szaniec jakiejś fortecy, w oczekiwaniu potyczki, o której wiedziała, że jest nieuniknioną.

Adryan, przeciwnie, przybywał z najmocniejszem postanowieniem nienaruszenia istniejącego między niemi rozejmu. Spojrzenie, głos, sama nawet obecność Ludwiki uciszyły jego nerwy i wpłynęły na niego w sposób orzeźwiający. Uścisnął rękę Antoniny, podaną bez pośpiechu, czego nie zauważył, lecz wpatrzył się w różową mozaikę, jaką rzeźby zostawiły na jej białem przedramieniu i myślał, że kiedyś pocałunki jego zostawią na niem podobne ślady. W istocie, ta piękna kobieta mogła rachować na najgorętsze uwielbienie, ale już przestała być czczoną jak królowa.

Od pewnego czasu instynkt kobiecy przyszedł w niej do zupełnej świadomości; rozumiała też nową fazę, w jaką przeszła miłość Adryana i przenikła to, czego doświadczał w tej chwili; zarazem trzeba powiedzieć na jej pochwałę, że żałowała utraconej aureoli, która rozpłynęła się w bardziej ziemskim płomieniu. Przez dumę zatem, a po części przez ducha sprzeczności, od którego mało która z kobiet jest wolną, postanowiła odzyskać swą królewską koronę. Wypowiadając jednak wojnę buntownikowi, nie wiedziała, że ten miał sprzymierzeńca.

Gdy tak oboje, milcząc, stali naprzeciw siebie, dziewczynka, przelękniona widokiem obcego, przybiegła do Antoniny i oburącz uchwyciła się jej sukni. Obok innych krzywd niezasłużonych, dziecko miało to nieszczęście, że było brzydkiem, a jego brzydota w zbliżeniu do tak doskonałej urody, sprawiła na Adryanie wrażenie fałszywego akordu.

— Na miłość Boską! — zapytał — co robi u pani to straszydło?

— Chcę z niej zrobić dobrą i uczciwą kobietę — odpowiedziała — czem z pewnością nie będzie mogła być bez pomocy życzliwej ręki.

— Czy ona jest sierotą?

— Jeszcze nie. Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa jutro rano już nie będzie miała ojca.

Niezdolna jeszcze zrozumieć znaczenia tych słów, mała wpatrywała się w Antoninę błyszczącemi oczyma niezupełnie oswojonego zwierzątka. Lecz Adryan zrozumiał, niestety! i cofnął się o parę kroków, instynktownym wstrętem przejęty.

— O, Boże! — zawołał — czyżby to była córka tego... tego człowieka, którego egzekucya na jutro jest naznaczona?

— Bądź pan miłosiernym! — ozwała się Antonina, a litość, obawa i jeszcze inne wzruszenie nadały jej piękności taki urok, jakiego nigdy nie miała.

Lecz Adryan nie widział tego. Oburzony w swem męzkiem poczuciu nieugiętej sprawiedliwości, z przerażeniem spoglądał na biedne stworzenie, tak blizkim węzłem złączone ze zbrodniarzem, od którego jutro miano uwolnić społeczeństwo. Padł bezsilny na fotel, ukrył twarz w dłoniach i z piersi wyrwał mu się jęk:

— To szaleństwo!

— Wolno panu myśleć, że jestem szaloną — odpowiedziała obojętnie Antonina. — Nie pierwszy raz to słyszę, ale przynajmniej nie jestem bez serca. Cóż pan chcesz? matka porzuciła tę małą, więc czy ma pójść za ojcem... pan wiesz gdzie?

— Na miłość Boską — przerwał Adryan — nie piszemy w tej chwili artykułu. Odpowiedz mi pani po prostu... co myślisz uczynić z tem dzieckiem: adoptować je?

— Zapominasz pan, że jestem na to za młodą. — Renata wzięła to dziecko pod swoją opiekę, ale mała będzie co dzień do mnie przychodziła na parę godzin, a ja będę ją uczyć i kształcić.

— Czy ojciec pani zgadza się na to?

— Najpewniej nie będzie miał nic przeciw temu. Ja dziś dopiero się dowiedziałam o tym szlachetnym postępku Renaty, który pozostanie zachowany w najściślejszej tajemnicy.

Adryan nie mógł się powstrzymać od wzruszenia ramionami; zapomniał w tej chwili o wszelkich względach, należnych „jej królewskiej mości“.

— Myślisz pani — rzekł — że się to nie rozgłosi? To chyba jesteś pani tak niedoświadczoną, jak ta stara waryatka. Powiadam pani, że reporterowie zlecą się tu jeszcze przed zachodem słońca.

— A! więc to pan ich się lękasz?

— Lękam się ich... ale dla pani. Nie chcę, żeby panią sprofanowano, albo okryto śmiesznością.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Listy Słoweńca.

II.

Lublana we wrześniu.

Tak tedy, może trochę pod wpływem polskich jeńców, powstała po roku 1830-ym myśl połączenia wszystkich Słowian południowych, t. j. Bułgarów, Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Każdy z tych szczepów z osobna był za słaby, aby się oprzeć skutecznie naciskowi niemiecko-madziarskiemu, lecz wszyscy razem mogli mieć nadzieję pomyślniejszych rezultatów. Idea ta, nie pozbawiona zresztą podstawy historycznej i dająca początek zbliżania się szczepów słowiańskich ku sobie, wzbudziła wielki zapał, znajdując mężów, którzy ją sobie wzięli za cel życia swego. Głównym jej reprezentantem był Chorwat Ludewit Gaj, który w roku 1835 zaczął wydawać w tym kierunku redagowane jedno pismo polityczne „Nowice Hrwackie“, a drugie literackie: „Danica Hrwacka, Slavońska i Dalmatińska“. — W zawezwaniu do przedpłaty odzywa się Gaj: „Porównują kształt Europy z dziewicą, dzierżącą trójkątną lirę w ręku. Trójkątną formę tej liry tworzą ziemie Słoweńców, Chorwatów, Serbów i Bułgarów; życzyćby należało, aby wszystkie struny liry tej zgodną zabrzmiały harmonią“.

Aby nie drażnić nikogo w uczuciach narodowych, chciano nadać ziemi przez wspomnianych Słowian zamieszkałych, starodawną nazwę: „Iliryi“. Dążyć zaś miano do tego, by z uwzględnieniem niewielkich zresztą odmian dyalektycznych każdego szczepu, wytworzyć jeden wspólny język książkowy, język ilirski. Oprócz tego miano się starać o jedność w piśmie i religii. Wspomnianym pismom nadał też Gaj wnet nazwę: „Nowice Ilirskie“ i „Danica Ilirska“. Pisano słowniki „ilirskie“, układano gramatyki „ilirskie“, wszyscy mówili i marzyli o wielkiej Iliryi.

Słoweńcy powitali idee iliryzmu z wielką radością. Obrabiano kwestyę tę teoretycznie i praktycznie. Maciej Maje wydał nawet gramatykę języka ilirskiego: „Pravila kako izobraźewati ilirsko nareczje“ (1840). Najpraktyczniej postąpił poeta Stanko Wraz, który chociaż był Słoweńcem, pisał po chorwacku, aby rodaków swych nakłonić do przyjęcia języka chorwackiego do literatury, do czego się także skłaniać zaczęto. Każdy także patryota, który się zastanowił nad małą garstką swych ziomków, przekonywał się, że tylko w połączeniu z pobratymcami może być dla nich zbawienie. A czyż mogło być naturalniejsze połączenie, jak państwo południowo-słowiańskie.

Myśl ta, mająca pierwotnie na celu tylko duchowe zjednoczenie Słowian południowych, znalazła jednak i zaciętych przeciwników. Naturalnymi wrogami jej byli Madziary, którzy w każdem nieco ożywionem przedsięwzięciu Słowian południowych, choćby nawet naukowem, widzieli i widzą niebezpieczeństwo dla siebie. Zajęli też pierwsi wrogie stanowisko względem powstającego ruchu, starając się wszelkimi siłami stłumić myśl iliryzmu. Dopomogli im w tem Serbowie, którzy bojąc się o stratę dawno zaginionej sławy przedwiekowego swego państwa Duszanowego, nie umieli się zdobyć na tak małe poświęcenie; dopomogła im i na wpół zmadziaryzowana szlachta chorwacka. Wspólnym ich usiłowaniom udało się wyrobić w roku 1843 dekret cesarski, który zakazał używania wyrazu „Ilirya“ i pisania o idei ilirskiej. To było naturalnie ciosem wielkim dla hasła, z jakiem wystąpił Gaj i jego wspólnicy. Marzenia ich musiały się rozchwiać, a Słoweńcy znów się widzieli odosobnieni i osamotnieni.

Idea iliryzmu nie została wszakże bez wpływu na podbudzenie wśród nich życia politycznego. Pokazało się to w roku 1848, w którym podniesiono w Europie sztandar idei samodzielności narodowej i pokrewieństwa szczepowego. Sztandar ten szczególnie słowiańskie pod berłem austryackiem zostające ludy ku sobie zbliżył. Na zjeździe słowiańskim w Pradze mieli i oni, złączeni z Chorwatami, reprezentanta w osobie Stanka Wraza, który razem z Lubomirskim został nawet obrany wiceprezesem zjazdu. Z owego czasu datuje się także pierwszy samodzielny krok polityczny Słoweńców, którym było sprzeciwienie się wyborom do parlamentu frankfurckiego. Nastąpiła wprawdzie reakcya, która wszelkich dokładała starań, aby zwłaszcza Słowian, biorących przewagę nad żywiołem niemieckim w Austryi, przygnębić, lecz wysiłki jej były bezskuteczne. Pomimo tego, że na każdym kroku starano się wszystko zacierać, co było słowiańskie lub przypominało tylko słowiańszczyznę, tak, że nawet nazwy słowiańskie na niemieckie zmieniano, przyczem często w skutek niedorzecznych tłómaczeń śmiesznością się okrywano, nie zdołano powstrzymać coraz żywiej i silniej bijącego tętna w narodzie. Słoweńcy nietylko nie przestali żyć politycznie, lecz przeciwnie poczęli występować samodzielnie i obmyślać plany ratowania swej samodzielności politycznej, zwłaszcza gdy otrzymali autonomię. Na czele ruchu narodowego stanęła Kraina, która najmniej będąc narażona na wpływ obcy, najprędzej zespoliła swe siły. „Biała Lublana“ — jak ją zwą Słoweńcy, — stała się ogniskiem ruchu narodowego. Zaczęto wydawać różne pisma, zakładano różne towarzystwa, dobrobyt krajowy starano się podnieść założeniem kas pożyczkowych, a budzącemu się w narodzie patryotyzmowi dawano w „domach narodowych“ i „czitalnicach“ przytułek i punkt dla zespolenia sił i działalności. Widząc, że na niczyją pomoc rachować nie mogą i przekonawszy się, że i marzenia panslawistyczne do spodziewanego nie doprowadzą skutku, zaczęli Słoweńcy działać samodzielnie, spodziewając się lepszych aniżeli dotąd rezultatów.

I oto nadzieja ich nie zawiodła. Za przykładem Lublany, a po części i w skutek szlachetnej emulacyi, wzmógł się ruch narodowy i na krańcach małej Słowenii. W Korutanach i Styryi powstały osobistości, które sobie wzięły za cel życia pracowanie około oświaty ludu i rozbudzenie w nim ducha patryotycznego. Niespożytą sławę zdobyli sobie w tym względzie w Korutanach Einszpieler, a w Styryi Slomsek i Bozidar Raicz. Ten ostatni zwłaszcza położył wielkie zasługi około sprawy narodowej. Pracował od najpierwszej młodości z narażeniem często własnego życia i z poświęceniem własnego majątku dla dobra kraju. Gdzie się nadawała sposobność, czy to przy uroczystości na cześć jakiegokolwiek pisarza słoweńskiego, czy to przy zakładaniu domu narodowego, czy na zebraniu jakiem, wszędzie występował, aby pouczyć lud słoweński, jak ma bronić praw swoich i jak ma stać na straży języka swego. Silnym obdarzony głosem i wzrostem już nad innych celując, urodził się on niejako na mówcę ludowego. Sam z ludu pochodząc i znając lud, umiał do niego przemawiać i wlać w niego zapał i miłość do kraju rodzinnego, tak, iż chłop posłuchawszy go raz jeden, na zawsze zachował wrażenie gorących słów wymownego nauczyciela. Jego to przeważnie zasługą, że południowa Styrya dziś życiem tętni narodowem. Zna go w Styryi słoweńskiej każdy wieśniak, każde prawie dziecko. Powodowany jedynie gorącym patryotyzmem, działał on z zaprzaniem siebie samego; pracował nie na jakieś laury i nagrody, nie z zamiarem zdobycia sobie chwiejnej popularności, ale działał w przekonaniu, że sprawa dobra zwyciężyć musi i w nadziei, że Słoweńcy, na wymarcie skazani, odżyją i o prawa swoje dopomnieć się potrafią.

Połączonym usiłowaniom, w których duchowieństwo słoweńskie czynny wzięło udział i na wszelkie zasługuje uznanie, powiodło się przywieść lud słoweński do samowiedzy politycznej i wyjaśnić mu stanowisko, na jakiem stoi w Austryi. Początek zrobili poeci i literaci, reszty dokonała inteligencya duchowna i świecka. O tym mozolnym początku pozwólcie mi napisać — list trzeci.

Echa z wód.

(Asenizacya Krynicy).

Znany warszawski lekarz dr. Tchórznicki pisze w *Kuryerze Warszawskim:*

Do pierwszorzędnych miejscowości kuracyjnych w Galicyi należy bez zaprzeczenia Krynica. Dużo składa się na to, co tam dobrego widzimy. A widzimy sporo rzeczy pięknych i owoce długoletniej, skrzętnej pracy. Bog ta przyroda, śliczne lasy, wąwóz malowniczy, zasłonięty ścianą gór, ozon, woda czysta i źródła znane z leczniczych skutków.

Uczeni lekarze Dietl, Zieleniewski i inni stworzyli miejscowość, godną stanąć w rzędzie pierwszorzędnych zakładów tego rodzaju. Opieka rządu, Alfreda hr. Potockiego, namiestnika Zaleskiego, ministra Falkenhayna i starania protomedyka Merunowicza, prace lekarzy i obywateli dobrej woli dały Krynicy przyzwoite urządzenia kąpielowe, hotele, szosę, okazały „Dom zdrojowy“, zakład racyonalnej hydropatyi dra Ebersa, zakład dyetyczny dra Skórczewskiego wraz z pięknym parkiem, pensyonat p. Burżyńskiej i sporo willi prywatnych, mniej więcej wygodnie urządzonych itd., itd. Kuracyusze jednak opuszczają Krynicę nie zawsze zadowoleni...

— Więc to ma być miejscowość lecznicza?! Więc to wzór do naśladowania?! — wołał rozgniewany podróżny, a mój dobry znajomy, którego spotkałem na dworcu w Krakowie. — Ależ panie! to zgnilizna!..

— E! — pomyślałem — widzisz wszystko w czarnem świetle — i zapomniawszy o rozmowie, dążyłem do Muszyny uroczą doliną Popradu, a ztąd do Krynicy, wchłaniając pełną piersią woń świerków i sosen. Znalazłem piękną willę, nająłem numer i otworzyłem okno. Wtem. jakaś fala odoru... Amoniak i siarkowodor w nierozłącznej parze uderzyły me powonienie i do płuc wbiegły...—Zamykaj okno!— krzyknąłem na chłopca, który spokojnie okno zamknął. — Co to jest? Zkąd to? — spytałem.

— Eee! to głupstwo — była odpowiedź.

Niestety! mój towarzysz podróży miał słuszność.

Minął dzień drugi, trzeci. W przejściu koło willi ciągle zdawało mi się, że jestem w Warszawie na nieskanalizowanych ulicach. Wreszcie pogodziłem się z losem. Wszak nie ja jeden cierpię... przecież w każdej willi dzieje się toż samo!...

Tak jednak być nie powinno... — pomyślałem i zapytałem, kogo należy, dlaczego tak jest?

Odpowiedziano mi, że w Krynicy od dawna myślą o asenizacyi, lecz starania w tym względzie nie odniosły dotąd pożądanego skutku. Projektów opracowano sporo, obejmujących wodociągi, kanalizacyę i t. d. W ostatnich czasach protomedyk dr. Merunowicz i dr. Kopf oparli swój projekt asenizacyi na systemie Tallarda (doły, beczki, pompy pneumatyczne i wywożenie płynnych nieczystości na pola). Ten sposób zastosowano w zakładach zdrojowych, aczkolwiek w niektórych budynkach pozostawiono system „przewałowy“. Niektóre wille prywatne, a między innemi „Wisła“, mają lepiej urządzoną asenizacyę; zakład dra Ebersa stosuje system „fosses mobiles“ i Tallarda, dr. Skórczewski zastosował w zakładzie dyetycznym kanalizacyę spławną. Poza tem wszakże cała wieś Krynica, wille prywatne i domy po drodze do Słotwinki ratują się metodą najpierwotniejszą.

Ostatecznie wszystkie nieczystości spływają do rzeczki Kryniczanki, co powoduje znaczne jej zanieczyszczenie. Z tego też powodu często w Krynicy, Muszynie i w koloniach sąsiednich panuje tyfus i malarya, a inne choroby rozwijają się z wielką łatwością...

Ujemne strony takiego stanu rzeczy pojmują doskonale lekarze tutejsi i przyjezdni. Sprawę asenizacyi Krynicy popiera usilnie protomedyk Merunowicz. lecz wszystkie projekty są stale ignorowane przez władzę wyższą. Sprawa cała utknęła w trzech ministeryach i tam czeka zmiłowania.

Nie ulega wątpliwości, że tak przecież długo trwać nie może, i dlatego ośmielamy się podać w tym względzie kilka uwag:

Chcemy mianowicie odpowiedzieć na pytanie, jaki system asenizacyi Krynicy byłby najwłaściwszy?

Po pierwsze: chociaż deszcze i obfitość wód w Krynicy zapewniają częste zmywanie rzeczki, to jednak kanalizacya spławna do rzeczki nie jest odpowiednią. Koszt jej (około 300.000 złr.) stanowi również niemałą przeszkodę. Woda rzeczki służy do pojenia inwentarza, więc w razie suszy niespłukane nieczystości mogą zarażać wodę i powietrze. Pomimo to doskonałe spadki dozwoliłyby znakomicie kanalizacyę urządzić, zbiorniki wody w górze zapewnić i wszystkie nieczystości zebrać do zbiornika zbudowanego poniżej wsi. Że byłby to system jedynie pewny, to nie ulega wątpliwości, a ze względów sanitarnych najodpowiedniejszy. Po drugie: pola irygacyjne nie wiele przyniosłyby pożytku, gdyż wody i deszcze często spływające z gór, zmywałyby tylko chwilowo zatrzymane umierzwienia na jednej z kotlin. Po trzecie: system Talarda nie wytrzymuje krytyki, bo stwarzanie kilkuset zbiorników nie cementowanych, nie kontrolowanych, wśród domów mieszkalnych, jedynie grunt zakaża, a wywożenie beczek i rozgrzebywanie dołów podczas upałów pogarsza sprawę.

Zastrzegając się zatem, że Krynica ze wszech miar zasługuje na kanalizacyę spławno-zbiornikową, jak na teraz możemy zalecać tylko system torfowy, czyli tworzenie małych zbiorników kompostu, t. j. wykonanie niewielkich dołów płytkich ceglanych i cementowych. Zasypywanie zawartości miałem węglowym, borowiną zużytą, torfem, wreszcie ziemią lub nawozem zwierząt i wywożenie zawartości tych codziennie w nocy na skontraktowane pola lub do wielkiej kompostówki poza Krynicą. Działanie to winno odbywać się pod kontrolą władzy sanitarnej, lub ma być oddane w ręce kaucyonowanego przedsiębiorcy. W żadnym zaś razie nie należy pozostawiać tej sprawy w ręku każdego gospodarza willi zosobna.

Oddzielne wille mogłyby zastosować urządzenia wiaderkowo-torfowe, jakie znajdowały się na wystawie hygienicznej w Warszawie. Jest to sposób dla miejscowości kuracyjnych najodpowiedniejszy, byleby był powszechnie i ściśle przestrzegany pod okiem władzy miejscowej.

Obecnie zwrócone są oczy na komisarza zdrojowego p. Mravincicsa. Jest to człowiek młody i energiczny, a przeto żywimy nadzieję, że potrafi przezwyciężyć przeszkody i usunie wadę, która szpeci tak piękne zdrojowisko, jak Krynica.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 15 września.

(Ekscesa przy wyborach).

Przesłuchani oskarżeni chłopi utrzymywali, że nie „wtargnęli“, ale weszli do izby wyborczej i to nie w celu wymuszenia na komis i przyjęcia ks. Turuły do komisyi, ale ażeby komisarza wyborczego o to poprosić, bo „gdy inni panowie przy stole zasiadają, to przecież wypada, aby i ksiądz się tam znajdował“. Kilku oskarżonych potwierdziło wyrażenie się ks. Turuły: „mene wykidajut“, ale drugą część jego wykrzyknika przytaczają rozmaicie. Jedni utrzymują, że ks. Turuła rzekł: „a szczoż wy na to“, inni: „a wy za mnoju ne pidete“, inni wreszcie: „mene ne choczut w kancelaryi pozostawyty i pro to wykidajut“. Rzecz jasna, że takie lub owakie skarżenie się księdza podziałało na chłopów, chociaż więc mówią oni, że komisarza prosili o przyjęcie ks. Turuły i że nawet komisarz im to przyrzekł, to przecież niepodobna sobie wyobrazić podrażnionego chłopa — w dyplomatycznej roli pośrednika.

Ks. Turuła twierdzi, że gdy mu komisarz powiedział, iż oprócz członków komisyi wyborczej nikomu nie wolno pozostawać w izbie, to on bez oporu wyszedł i rzekł do zebranych w sieni chłopów: „No, kiedy mnie wypra zają, to iść muszę“. Przeczy natomiast, jakoby z ust jego padło jakieś słowo, zachęcające włościan do gwałtów.

Według zeznań najważniejszych świadków pp. Cieńskiego i Ambroziewicza postawa chłopów była w izbie groźna i wyzywająca, a przeto nie było podobieństwem dalej prowadzić czynności urzędowej — i z powodu słusznej obawy przed wszelkiemi możliwemi awanturami wybory przerwano.

Wyrok, który zapadł wczoraj wieczorem, przyniósł nieszczęsnym ofiarom gorączki wyborczej nową naukę, że władza urzędowa winna być szanowana jako władza, a nie teroryzowana.

Dwunastu obwinionych chłopów otrzymało kary od dwóch do czterech tygodni więzienia. Ksiądz Turuła, przeciw któremu nie było dostatecznego świadectwa, iż jest współwinnym zbrodni gwałtu publicznego, został od oskarżenia uwolniony.

* * *

Kraków 15 września.

(Proces prasowy)

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces prasowy przeciwko Wacławowi Pasławskiemu, redaktorowi socyalistycznego pisemka *Prawo ludu* i Zygmuntowi Klemensiewiczowi, współpracownikowi tegoż pisma. W odezwie do czytelników, wystosowanej z powodu powtarzających się ciągle reklamacyi niedoręczonych numerów gazetki, obraził Klemensiewicz, autor tej odezwy, pocztmistrzów. Pocztmistrz w Skawinie, p. Ludwik Hahorkiewicz uczuł się notatką tą osobiście dotkniętym na żądanie więc jego wytoczyła prokuratorya państwa przeciwko obydwu wymienionym proces o obrazę czci. P. Klemensiewicz przyznaje się do autorstwa inkryminowanej notatki i na usprawiedliwienie swoje opowiada o zachodzących na pocztach nieprawidłowościach, a w dowód tego przedkłada stos reklamacyi otrzymanych od abonentów. Przesłuchani jako świadkowie abonenci tego pisemka, włościanie skawińscy Mikuła i Czopek zeznali, że zwróconych ze Skawiny do Krakowa numerów gazetki z dopiskiem „nie przyjęto“ wcale nie widzieli, bo im nie doręczano tego pisemka.

Wyrok zapadnie wieczorem.

* *

Wadowice 14 września.

(Morderstwo)

Wczoraj przesłuchiwano w dalszym ciągu Włodarskiego, który opowiadał tak butnie i nieprzyzwoicie, że przewodniczący zagroził mu karą dyscyplinarną. Następnie rozpoczęto przesłuchanie świadków, których trybunał i zawezwał 88. Wszyscy dotychczas przesłuchani padli ofiarą kradzieży dokonanych przez Włodarskiego. Podczas popołudniowej rozprawy dowodził Włodarski, iż ma czterech świadków na to, że 23 listopada, w dzień zamordowania bankiera Kohna w Pszczynie, bawił w Wadowicach. Na żądanie obrońcy, uchwalił trybunał przesłuchać podanych przez Włodarskiego świadków.

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Mianowania. Rz.-kat. proboszcz w Chełmie ks. Jan Rosner i profesor gimnazyalny ks. Aleksander Pechnik w Tarnowie mianowani honorowymi kanonikami kapituły tarnowskiej. — Profesor gimnazyalny we Lwowie Józef Majchrowicz mianowany dyrektorem gimnazyum w Drohobyczu.

Rada miasta Lwowa zamianowała: sekretarza magistratu Ksawerego Fischera radzcą, sekretarza Bolesława Ostrowskiego radzcą *extra statum*, Juliusza Bachowskiego sekretarzem, Czesława Pawłowskiego komisarzem konceptowym, Mieczysława Majewskiego koncepistą. W urzędzie budowniczym adjunktami mianowani: Stanisław Aleksandrowicz i Rutkowski, asystentem budownictwa zaś mianowany p. Sidorowicz. — Posadę nauczyciela młodszego przy miejskim zakładzie sierót otrzymał Kazimierz Kwieciński, nauczyciel szkoły im Elżbiety.

Mianowania w sądownictwie. Sekretarzem wyższego sądu krajowego we Lwowie mianowany adjunkt Jan Żiłżarski; dalej sekretarzami adjunkci: Piotr Janicki w Drohobyczu dla Kałusza, Wincenty Kriegseisen w Sokalu dla Kołomyi, Jan Niewiński w Niżankowicach dla Tarnopola, Emil Niedźwiecki w Borszczowie dla Przemyśla, Teofil Jasienicki w Skolem dla Sanoka, Fryderyk Bertoni w Trembowli dla Stanisławowa. Tytus Sawczyński w Jarosławiu dla Złoczowa, Jarosław Ilnicki w Brodach dla Lwowa, Dyonizy Partycki w Brzozowie dla Tarnopola, Adolf Marin dla Seretu, Teodor Allacz dla Kimpolungu, Karol Plohn w Czerniowcach dla Sadagóry, Henryk Rappaport dla Radowiec i kandydat adwokacki Władysław Kropiński dla Przemyśla.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci sądowi: Włodzimierz Łuczkiewicz w Bełzcu dla Bursztyna, Eljasz Dan w Kimpolungu dla Kocmania, Józef Grabiński w Winnikach dla Niemirowa, Dyonizy Grabiński w Buczaczu dla Łąki, Fryderyk Jakubowski w Skolem dla Kamionki Strumiłowej, Józef Horica w Brodach dla Podwołoczysk, Teofil Makuch w Złoczowie dla Starej Soli, Józef Tarnawski dla Niżankowic, Karol Dawidowicz w Rudkach dla Przemyślan.

Dalej mianowany zastępcą starszego prokuratora we Lwowie adjunkt sądowy Antoni Hubel we Lwowie.

Wyścigi paryskie.

Pan Chrzysztof Pieniążek znał się na koniach, skoro wiedział, że „koń cudny y dobry ma mieć te sześć sztuk. Cudne trzy, kark, nogę, oko. Dobre trzy sztuki, wolną gębę, pewne nogi, czułość“ — a przecież przyszedł do przekonania, zastanawiając się w swej Hippice (w r. 1607): „dobroci konia jako doświadczyć“, że nie ma rady — trzeba „bieganie czynić“. Niech mnie to tłómaczy, czemu nie będę, śladem wielu dzierżących pióro, taniemi miotał gromami na wyścigi i wszystko, co z niemi w związku: konie lubię, pragnę by nie przestawano „dobroci ich doświadczać“, więc gniewać się nie mogę, gdy ludzie „bieganie czynią“.

Nie wypływa stąd, bym zamykał znów oczy na strony wyścigów ujemne, bardziej może w Paryżu rażące, niż gdziekolwiekbądź indziej, bo nigdzie pewno w tak szerokich kołach ludności nie rekrutują one swych zwolenników i swoich ofiar. Wprawdzie już wszędzie przestały być wyścigi zabawą, zamożnym tylko dostępną klasom; dziś już wszędzie, gdziekolwiek w swych różnokolorowych kurtkach pojawiły się te postacie wychudłe, które ongi tylko „w języku hrabiego zwały się dżokieje“, zapasom na zielonym torze towarzyszy zaciekawienie tysięcy, a gra i zakłady sprawiły, że publiczność nie przygląda się im z oryentalną obojętnością władzcy Persów, który kiedyś oświadczył, iż wie, że jeden koń szybciej biega, niż drugi, a który — nie ciekawy. Ale nigdzie nie doszło to do takich rozmiarów, jak w Paryżu. Tutaj ogromny procent ludności jest codzień ciekawym, który koń będzie dzisiaj szybszym od reszty. Nie mówię już o wielkim świecie, do którego zwyczajnych zabaw należą wzruszenia turfowe, ale czy w biurach ministeryalnych, czy pracowniach artystycznych, czy finansowych kantorach, w wagonie, restauracyi, czy omnibusie, wszędzie w Paryżu usłyszeć można omawianie wątpliwego, jakiegoś sportowego zagadnienia i wszędzie do rozmowy wmięszać się gotów woźny, służący, dorożkarz, czy golarz, czy wreszcie sąsiad jakiś w niebieskiej, wyrobniczej bluzie, by oświadczyć, że, jego zdaniem, „na dystansie 2.000 metrów „Fra-Angelico“ śmiało dać może 7 funtów „Perdicanowi“, nawet 11, byle tylko dosiadał go Tom Lane“.

Może to niezwykłe sportowe wykształcenie rozczulić zagorzałego jakiego zwolennika wyścigów, smutnym jest ono jednak objawem, bo są to wiadomości okupione bardzo drogo. Coraz bardziej ustala się w dziennikach rubryka, w której notowanym bywa smutny koniec wielu tych niepowołanych sportsmenów; coraz bardziej liczba samobójstw, z powodu „nieszczęścia“ na wyścigach, zbliża się do cyfry ofiar nieszczęśliwej miłości i coraz częściej tłómaczy się przed sądem oskarżony, że wszystkiemu winno oszustwo „jockeyów“.

Mojem zdaniem, pasya gry wyścigowej bez żadnego porównania silniej jest w Paryżu rozwiniętą, niż w Londynie, Berlinie, lub Wiedniu. Powód tego namacalny: w Anglii wyścigi silnie są zdecentralizowane; po paru *meetingach* w pobliżu stolicy, w Epsom, Aleksandra, lub Campton-Park, przenosi się całe sportowe życie w inne strony wyspy: do Manchesteru, Liverpoolu, New-market, Godwood, czy Ascot, a droga tam nieprzezwyciężone przedstawia trudności dla ludzi mających stałe zajęcie, a środki ograniczone. W Austryi kilkotygodniowe sezony wyścigowe znaczniejszych też wymagają kapitałów i stawka totalizatorowa tam wyższa i przystęp do niego droższy. W Niemczech jeszcze to posunięto dalej; tam totalizator tylko na najdroższem funkcyonuje miejscu i umieszczonym jest prócz tego w osobnem ogrodzeniu, do którego dopłacać jeszcze trzeba 10 marek wstępu. Wszędzie więc w owych krajach znaczniejszego potrzeba funduszu, by pozwolić sobie na wyścigowy zbytek.

Inaczej w Paryżu: tu wyścigi najzupełniej zdemokratyzowane: tu, jak rok długi, prawie codziennie, tak zimą, jak latem, naprzemian to Longchamps, to Auteuil, Vincennes, St. Ouen, Colombes, La Marche, Maison Lafitte, St. Germain, Neuilly itp., raz biegami płaskiemi, to znów powabem ciężkich przeszkód, czy spokojnym kłusem, zawsze złudną nadzieją wygranej wabią tysiące ciekawych, których zadaniem za pośrednictwem totalizatora przyczyniać się do „poprawy rasy końskiej“. Dostępne dla każdej kieszeni, wydatków nie pociągają prawie żadnych; kilka *sousów* droga, wstęp 1 franka — i jesteś wobec długiego szeregu totalizatorowych budek, w które publiczność paryska wkłada pięciofrankówkami w jednym dniu *Grand Prix* 3,690.000! (2,000 urzędników funkcyonowało w tym dniu w 285 kasach). Możesz tam włożyć swe pieniądze z ufnością; to instytucya publiczna, pod kontrolą i gwarancyą państwa, które zabiera tylko 7% na cele dobroczynne, a resztę wypłaci ci co do *sousa*, ile na ciebie wypada, byleś tylko założył się na wygrywającego konia. Tu z 5 fr. w jednej chwili robi się 50, 500, 1000 — i to bez wysiłku, bez zmęczenia, w sposób bardzo przyjemny. Cała rzecz — wygrać; ale to znów nie musi być tak trudnem. Wszak cały ten zakładający się tłum, to głupcy; nic się na tem nie rozumieją, zakładają się ślepo, na kurtki, proszą się prawie, by im zabrać pieniądze, gdy ty przestudyowałeś dokładnie wszystkie szanse koni, a nawet za 10 fr. kupiłeś jedną „tajemnicę stajenną“. Wszystkie szanse po twojej stronie. Tak rozumuje każda jednostka w tym niezliczonym tłumie i niesie do totalizatora owoc tygodniowej nieraz pracy.

„Pesage“, miejsce najdroższe, wygląda, jak gdzieindziej: zawodowi sportsmani, elegancki świat, półświat, ćwierćświat, dziennikarze, giełdowcy, trenerzy, jokeye i eleganccy „łapichłopy“ — to samo, co widzieć można w Newmarket, Hoppegarten, lub Freudenau. Ale jednofrankowa „pelouse!“ Długim wężem ciągną pięciokonne wehikuły; każdy z nich wyrzuca na „łąkę“ pół setki najdziwniejszej zbieraniny. Wszystko tam znajdziesz, od siwego staruszka w okularach, co przyjeżdża tu codziennie z 10 frankami i obraca niemi wedle niezawodnego systemu, aż do tłustej przekupki, opowiadającej wielkim głosem, że już 12 razy przegrała na tym przeklętym „Germinalu“, więc dziś postawi nań 50 fr., bo on „raz przecie przyjść musi“. Wyrostków tłumy, dużo także robotników w bluzach; pół dnia mieli wolne i 20 fr. w kieszeni. Urzędnicy, adwokaci i lekarze chodzą przeważnie na miejsca 5-frankowe. „Tam mniej ścisku“; chyba, że po paru dniach nieszczęśliwych nabiorą przekonania, że „na łące więcej właściwie można wygrać, lepiej tam płacą wygrywające konie“. (Na każdem miejscu totalizator oddzielnie oblicza wygrane).

Tak więc wóz za wozem wyrzuca tu swą zawartość, która rzuca się na „urzędowy program“, a na nią rzucają się ludzie przemyślni, jedyni, co z zyskiem zawsze ztąd wychodzą: wypożyczający binokle i parasole, lub sprzedający dzienniki, napoje, ołówki i — tajemnice stajenne; te ostatnie — bardzo tanio. Zakazane jestto wprawdzie surowo i władza mogłaby ich aresztować, ale policya ma widocznie coś ważniejszego na głowie, bo handel „tajemnicami“ wielce ożywiony. Na kupujących je z politowaniem spoglądają przezorni, którzy przyjechali tu już z wiadomościami pewnemi, które kosztowały ich wprawdzie 20 do 100 fr., ale są za to „niezawodne“. Kto nie wierzy, niech przeczyta ogłoszenia w dziennikach sportowych; zresztą najlepszy dowód, skoro sprzedający wraca pieniądze, gdy jego wiadomość zawiedzie. („Truc“ polega tu na tem, że daje się każdemu z klientów inną tajemnicę, jeden wygrać musi i jego 100 fr. zostaje w kieszeni). Dobre interesa robią również wypłacający z góry kwoty wygrane, dla oszczędzenia szczęśliwym ciśnienia się do kasy; dostaje się o 25 ct. mniej, ale co to znaczy, gdy się wygrało. Z tymi często rozmówić się można po polsku, jeśli kto nie ma wstrętu do koszernego akcentu; narzekają oni bardzo głośno i bardzo płaczliwie, gdy przy kasie dowiedzą się później, że nabyty totalizatorowy „tykiet“ jest podrobiony, bo i ten przemysł tu kwitnie, a z uprawiającymi go należy rozmawiać po angielsku.

Biegu, ani zgoła konia, nie widzi się ztąd prawie zupełnie, a publiczność czeka cierpliwie, aż wystawią numer wygrywającego. Prócz emocyj finansowych, cała przyjemność polega na okrutnym tłoku, dobijaniu się do totalizatora i słuchaniu zapewnień, że jeśli koń X nie wygrał, to tylko z powodu, że jokey, trener lub właściciel założył się na innego. Już to właścicielom stajni nie radziłbym tutaj chodzić, każdy, choćby zwał się ks. Westminsteru, jeśli koń jego nie wygrał, traktowanym jest przez tych, co się zakładali, jak prosty rzezimieszek. Co prawda, zdarzają się faktycznie wypadki oszustwa Świeżo znów wykluczono ze wszystkich torów niejakiego p. R., któremu udowodniono, że zakładał się przeciw swemu koniowi, dawszy jockeyowi 2.000 franków, by nie wygrał. Cóż, kiedy ta najwyższa dla gentlemana kara mało zaboleć musiała tego sportsmana, który z zawodu jest handlarzem węgla! Jest i więcej właścicieli koni wyścigowych, równie wyzwolonym w potocznem życiu oddających się sztukom, którzy rzucili się na „interes wyścigowy“, ufając, że nim złapią ich na gorącym uczynku, zarobią już dostatecznie grosza. I cóż dziwnego, że totalizatorowe ofiary wszędzie i zawsze widzą oszustwo, robiąc się podejrzliwszymi, im więcej przegrywają, a na pieniądz czeka w domu rodzina, lub też pieniądz był cudzy?

Powrót z wyścigów mniej jest ożywiony; widocznie większość przegrała. Wygrywający zakończą dzień szczęśliwy w kawiarniach, piwiarniach itp. ludowych klubach. Na tych, co przegrali, rzuca się jeszcze banda szulerów, proponując im rozmaite gry w karty, ruletę i t. p. Są to głębocy psychologowie ci pp. oszuści: ofiary ich wiedzą, że są okradane; nie grałyby w innych warunkach, ale dziś, tyle już przegrali, odegrać się dziś już nie można niech wezmą i cielę, gdy krowę wzięli — a nuż cud się stanie! Cud nie wydarza się nigdy; ograbieni bywają doszczętnie: nie mają szczęścia. Przemysł ten równie surowo jest zakazany, ale władza... (patrz wyżej).

I to trwa, jak rok długi. Narzekań nie brak, nic się jednak nie robi, żeby złemu zaradzić

— Cóż pan chcesz — mówił mi niedawno pewien paryżanin — wyścigów znieść nie można; jak są wyścigi, muszą być zakłady, nie ma na to rady.

— Spróbujcie, jak n. p. w Niemczech, utrudnić ubogim klasom uczęszczanie na wyścigi, wprowadźcie wyższy wstęp; wyrzucić totalizatora z 1-frankowej łąki, niech nie będzie tak łatwo dostępny.

— To u nas niemożliwe. U nas przedewszystkiem równość — równość we wszystkiem i dla wszystkich Albo niech zakładów nie będzie wcale, albo muszą być dostępne wszystkim, tak bogatym, jak ubogim.

— To już nie widzę rady — odparłem — jak zastosować tę równość także do koni; niech żaden szybciej nie galopuje od reszty.

Idea ta nie wydawała się mojemu interlokutorowi praktyczną.

Zastępcami prokuratorów mianowani adjunkci sądowi: Jan Scherff w Bolechowie dla Stanisławowa, Karol Wincenz w Brzeżanach dla Stryja, Eugeniusz Szalay w Mościskach dla Przemyśla, Henryk Kwiatkowski w Tłumaczu dla Lwowa, Aleksander Kozaczek w Sokalu dla Kołomyi, Władysław Domaradzki w Storożyńcu dla Suczawy, Bohdan Krynicki dla Stanisławowa, Franciszek Moor w Złoczowie dla Sanoka, Józef hr. Kalinowski dla Lwowa, Teofil Simonowicz dla Czerniowiec.

Synod grecko-katolickiego duchowieństwa, zwołany na ostatnie dni września, odłożony został z powodu niemocy ks. kardynała Sembratowicza na dni: 12, 13 i 14 października.

Gal. Towarzystwo leśne w trzecim dniu swojego zjazdu w Ułaszkowcach, t. j. w sobotę, urządziło wycieczkę do lasów hr. Lanckorońskiego; zwiedzono mianowicie rewir rosochacki i ułaszkowiecki, a w nich piękne starodrzewy i młodniki sosnowe i dębowe. Po południu gościł u siebie uczestników zjazdu pełnomocnik hr. Lanckorońskiego, p. Krokowski, obiadem, poczem odbyło się ostatnie posiedzenie zjazdu. Przewodniczył ks. Witołd Czartoryski. Na posiedzeniu udzielano sobie nawzajem spostrzeżeń, poczynionych na obydwu wycieczkach w lasy. Pan Dobrucki doradzał usilnie hodowanie na Podolu lasów nie czystych, lecz mięszanych, których pożyteczność została już w dawnych czasach w polskiem leśnictwie stwierdzoną. Zgromadzeni przyjęli tę opinię p Dobruckiego w formie rezolucyi, jak również i to, że przy pozostawianiu drzew na zrębach do drugiej kolei, należy zawsze pozostawiać drzewa grupami i kępami, a nie pojedynczo. Wreszcie przeprowadzono wybory do wydziału Towarzystwa. Wybrano ponownie pp.: prezydenta dr. Małachowskiego, lustratora Achta i dyrektora Makarewicza

Konkursa rozpisują: Sąd obwodowy w Tarnowie na posadę pomocnika woźnych z poborami 375 zł. Termin do 14 października. — Wydział krajowy na jedno stypendyum z fundacyi ś. p. ks. Tomasza Kiełbusiewicza w kwocie 200 zł. dla uczniów kraj. szkół gimnazyalnych, realnych lub rolniczych, krewnych fundatora. Termin do 15 listopada. — Sąd obwodowy w Wadowicach na posadę woźnego w Makowie z poborami 312 zł. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 16 października. — Wydział powiatowy w Ropczycach na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Wielopolu. Płaca stała 100 zł. rocznie. Termin do 15 października. — Wydział kraj. na stypendyum z fundacyi dr. Antoniego Kaczkowskiego w kwocie 40 zł. dla ubogich uczniów szkół ludowych, krewnych fundatora, z fundacyi Jana Franciszka Kazimierza Sozańskiego w kwocie 250 zł. dla ubogich uczniów wydziału prawniczego, lekarskiego lub akademii technicznej w obrębie Galicyi; z fundacyi Stefana Mogiły Stankiewicza w kwocie 200 zł. dla uczniów szkół publicznych, z pomiędzy dziewcząt zaś dla tych przedewszystkiem, które kształcą się na nauczycielki, krewnych fundatora. Termin podań o wszystkie stypendya do 15 listopada. — Sąd powiatowy w Ślemieniu przyjmie natychmiast pisarza za wynagrodzeniem 30 zł. miesięcznie.

Ślub panny Stefanii Jounga, córki Bogumiły z Gumowskich — z panem Augustem baronem Hartingh, synem Konstantego i Zofii z Bielskich Hartingh, znanej z licznych tłumaczeń angielskich powieści literatki, odbędzie się dnia 21 bm. o godz. 11 rano w lwowskim kościele OO. Jezuitów. Adres dla depesz: Lwów, ul. Wronowskich 11.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Po zupełnem ukończeniu żniw i zwózki rozpoczęto zasiewy ozime około 18 sierpnia, a pomimo grudy spowodowanej ciągłą posuchą, zasiewy te już ukończone. Wcześniejsze posiewy wschodzą wcale dobrze, a jeden deszcz w ostatnich dniach każe się spodziewać jeszcze poprawy. Kartofle, buraki pastewne równie jak otawa rokują plon średni. Omłot pszenicy nędzny 50—60 kg., owsa 70—75 kg. z kopy. Kośba otawy (potrawu) rozpoczęta.

Cenny dar. Młoda małżonka chedywa egipskiego nadesłała do wielkiego bazaru dobroczynnego, który się odbywa pod protektoratem sułtana, w pałacu Yildiz w Konstantynopolu na rzecz rannych w wojnie grecko-tureckiej żołnierzy, piękny i cenny dar. Jest to bukiet tak sztucznie utkany z jedwabiu, że trzeba mu się dobrze z bliska przyjrzeć, aby poznać, iż nie jest uwity z naturalnych kwiatów. Za podkładkę służy srebrna blacha, naśladująca znakomicie koronkę — prawdziwe arcydzieło sztuki złotniczej. Liście i kwiaty usypane są cennemi perłami i dyamentami, które znakomicie naśladują krople rosy.

Dobra myśl. W *Przeglądzie katolickim* czytamy: Rzadko w której parafii wiejskiej są chóry śpiewackie — a jeszcze rzadziej spotykamy je dobrze prowadzone. Pochodzi to stąd, że albo ksiądz nie zna się na śpiewie, albo organista nie potrafi chóru prowadzić, albo najczęściej jedno i drugie. A jednak jakby to dobrze było — gdyby te chóry wszędzie istniały; znacznieby się przyczyniły do pobożności i niemało ożywiły nabożeństwo niedzielne, a tak każdyby na nie chętnie spieszył i z gorętszem modlił się sercem. Jakże temu zaradzić? Spotykamy po dworach wiejskich wiele pań, które i ładnie grają i umiejętnie śpiewają. Gdyby te panie, zamiast tylu cudzoziemskich i dla nas niezrozumiałych melodyj, chciały poznać śpiew gregoryański i gdyby się zajęły chórem śpiewackim w parafii, ileżby stąd i same miały prawdziwej przyjemności i ile mogłyby zrobić dobrego. Skarżą się na brak pracy, zabijają czas muzyką i śpiewem bez celu, a to takie szerokie pole do pracy i taki cel wspaniały dla ich talentu! Mogłyby parę razy w tygodniu, a nadto zawsze w niedzielę i święta, zbierać u siebie młodzież wiejską, ćwiczyć ją w śpiewie, a oprócz tego dyrygować śpiewem podczas sumy i nieszporów. Jeżeli organista uczy śpiewu, to albo nie ma do pomocy fortepianu, albo z trudnością mogą przychodzić do niego śpiewacy ze wsi; a potem późno w nocy muszą się rozchodzić dziewczęta bez opieki. A tak, gdy pani uczy śpiewu — to ma i fortepian i łatwo może młodzież wiejską zebrać. Łatwiej zresztą jednemu organiście przyjść na śpiewy do dworu, niż śpiewakom do organisty. Łatwiej pani o dobre i coraz to świeże nuty, niż organiście i księdzu w ubogiej parafii. Łatwiej prowadzić śpiewy temu, kto zna zasadę śpiewu, niż temu, kto zna zaledwie nuty i ma głos nieurobiony, jak nasi organiści. Prócz mszy i nieszporów mogłyby panie powyuczać młodzież pieśni, fałszywie śpiewanych w kościele i innych — aby niemi młodzież zastąpiła swe piosnki szpetne i nieskromne.

Śpiew i elektryczność. Badania nad wpływem prądu elektrycznego na głos śpiewaków przedstawili paryskiej Akademii umiejętności uczeni Mounier i Granier. Tenora posadzono na krześle izolowanem, połączono z biegunem ujemnym maszyny elektrycznej, a następnie zamknięto prąd za pomocą pęczka trawy, zbliżonego do twarzy. W miarę elektryzacyi głos śpiewającego stawał się coraz silniejszy; widoczne było, że wdychanie i wydychanie powietrza idzie mu coraz łatwiej. Prócz tego głos niewątpliwie zyskał na obszerności, a zwłaszcza na dźwięku, który przybrał nadzwyczaj dla ucha przyjemną barwę. Przejścia od pełnego tonu do falsetu naelektryzowany tenor wykonywał o wiele łatwiej, niż w warunkach normalnych. Wogóle uczeni przyszli do wniosku, że kąpiel elektryczna na kunszt śpiewacki wywiera skutki nader dodatnie. Biada tedy specyalistom od „wysokich cis". Zwykły śpiewak o średniej skali będzie mógł mierzyć się z mistrzami. Bo gdy w scenie kulminacyjnej zechce wziąć „boski ton," poleci tylko elektrotechnikowi teatralnemu połączyć siebie z biegunem ujemnym maszyny elektrycznej, partnerkę swoją z dodatnim, a po zbliżeniu się do divy i zamknięciu prądu z pewnością weźmie publiczność już nie na „cis," ale na „fis".

Zgromadzenie Stoj łowczyków, których przybyło koło trzystu, odbyło się wczoraj w Chrzanowskiej Radzie powiatowej. Zwołał je dr. Danielak dla omówienia przeważnie spraw osobistych; jakoż wysłano do Ojca Św. telegram w sprawie ks. Stojałowskiego.

Sokół sanocki utworzył oddział wioślarski. W ubiegłą niedzielę uwijały się już na Sanie pierwsze łodzie wioślarzy. Publiczność licznie zebrana na moście powitała je bardzo serdecznie. Oby wszędzie, gdzie można, rozwinął się ten zdrowy sport!

Zbrodniarza który 13 lat temu zamordował w Buczaczu siedm osób z rodziny Tennenhausów, wykryto w ten sposób. Do buczackiego poczmistrza, Antoniego Lewickiego przyszedł 12 bm. rano niejaki Wiszniewski z doniesieniem na szwagra swego Ołeksę Jacuka, który wrzekomo wraz ze swoją żoną uknuli spisek na życie poczmistrza i wójta z Żyżnomierza. Opowiedziawszy to Wiszniewski wyciągnął z pod płaszcza silnie okutą pałkę, którą miał być poczmistrz zamordowany, a dodał przytem, że Jacuk miał zadać śmiertelny cios, żona zaś jego, a dawna służąca poczmistrza, znająca dobrze zwyczaje domowe, miała znanymi sobie kluczami otwierać zamki w odosobnionej całkiem sypialni poczmistrza. Wiszniewski prosił poczmistrza, aby się miał na ostrożności i doniósł zaraz o wszystkiem sądowi. Poczmistrz odprawił go do magistratu, dokąd też sprowadzono Jacuka i jego żonę. Tu rozegrała się nader ciekawa scena: Jacukowa zagroziła Wiszniewskiemu, że wyda wszystkie jego dawniejsze zbrodnie, i rzeczywiście natychmiast zeznała, że Wiszniewski brał udział w zamordowaniu Tenenhausów przed 13 laty, że sam zamordował żydówkę, skręciwszy jej kark, a trupa wyniósł do jakiejś piwnicy, zkąd dopiero w zimie psy po kawałku trupa wywlekły. I inne jeszcze sprawki Wiszniewskiego wyszły przytem na jaw. Cały dzień trwały indagacye w magistracie wśród kilkutysięcznego zbiegowiska, a prowadził je burmistrz Stern. Energiczny sędzia śledczy p. Wierzchowski wziął tę sprawę w swe ręce.

„Bułgarskie obrazki obyczajowe. — Opis zajść na dworze księcia Ferdynanda, w towarzystwie bułgarskiem i kraju". Pod tym tytułem wydał sporą broszurę p. Bresnitz Sydakow. Między innemi znajdujemy tam także opis poznania się Stambułowa z ks. Ferdynandem. Misya, która w r. 1887-ym pod przewodnictwem Stambułowa objeżdżała dwory europejskie w poszukiwaniu następcy ks. Aleksandra, spotykała się wszędzie z odmową. Nareszcie przybyła i do Wiednia, a tu polecono bułgarskiemu agentowi dyplomatycznemu, aby przygnębionych niepowodzeniem członków misyi rozerwał nieco i oprowadził po mieście. Wieczorem udali się tedy do Ronachera, — znanego pierwszorzędnego *café chantant*, gdzie zbiera się cały świat, lubiący się bawić. Stambułow wraz z towarzyszami zajął miejsce w loży i jął dopytywać swego przewodnika o różne obecne w sali osoby. Najbardziej zainteresowało bułgarskiego męża stanu grono młodych mężczyzn w austryackich mundurach huzarskich, którzy siedzieli w loży naprzeciwko niego i bawili się bardzo wesoło. „Kto są ci panowie?" — zapytał agenta dyplomatycznego. Ten wymienił mu kilka nazwisk z wysokiej arystokracyi, a między niemi i księcia Coburg. Stambułow nastawił uszu. „Coburg? Jaki to książe Coburg?" „Ferdynand Coburg", brzmiała odpowiedź, a Stambułow, nagle zainteresowany, zaczął dalej dopytywać o szczegóły, dotyczące osobistości księcia. Agent dyplomatyczny objaśnił go bliżej i rzekł nakoniec: „Gryzetki wiedeńskie nazywają go księciem długonosym albo też ptasim uczonym, bo książe jest zawołanym ornitologiem i największą jego namiętność stanowi wypychanie ptaków." Opuszczając zakład Ronachera, Stambułow rzekł swoim towarzyszom: „Zdaje mi się, że znaleźliśmy nowego księcia, — będzie nim książe Ferdynand Coburg". I nie omylił się. Wnuk Ludwika Filipa zasiadł na tronie bułgarskim. Namówiła go głównie ambitna matka, księżna Klementyna, siostra ks. Aumale i hr. Paryża.

„Dwa słowa" — taki tytuł dały *Petersburskie Wiedomości*, organ księcia Uchtomskiego, artykułowi swemu, w którym surowo ganią występy prasy szowinistycznej przeciw Polakom. *Pet. Wied.* piszą:

„Czas już rozpatrzeć się w niektórych nieulegających wątpliwości prawdach! Czas w imię prawdy nie oszczędzać ani swego ani cudzego samolubstwa! Chwila pożądanej zgody, pojętej w znaczeniu konieczności zapomnienia krzywd zobopólnych, przez to wyłącznie jest doniosła, iż daje podstawę, na której łatwiej jest wkrzesić i ocalić choć cząstkę tego, co bezpowrotnie rozpadło się w gruzy. Zupełnie jasno zarysowany prąd w umysłach wszystkich warstw społeczeństwa polskiego głosi: „Pragniemy zacieśnienia węzłów z mocarstwem wszechrosyjskiem. Szczerze i gorąco wyznajemy kult wspólnie nam panującego władzcy, ale do tego stopnia na wieki kochamy cywilizacyę ojczystą, ojczystą religię i mowę, ojczystą literaturę i sztukę, iż na utratę tych wyższych darów bożych, nie zgodzimy się za żadną cenę, przenosząc ponad tę okropność zupełny niebyt. Czujemy jednak żywo, czem nam zagraża naciskający nas uzbrojony od stóp do głów germanizm; dostrzegliśmy inną, promienną i nieskończenie nam współczującą Rosyę, której przeznaczeniem, według jednomyślnego proroctwa największych jej mistrzów i myślicieli, — obdarzyć kiedyś — a być może w niedalekiej przyszłości, — ludzkość złotym pokojem i na zasadach chrześcijańskich opartą szczęśliwością, kiedy Zachód i Wschód zjednoczony wolą pokornego wobec niebios pomazańca, na równych prawach korzystać będą z owoców prawdziwej cywilizacyi..."

Tak mówią Polacy. Cóż my na to? Rosyę czekają w XX w. ważne zagadnienia polityczne, one każą jej nieść światło cywilizacyi na daleki Wschód, który dziś już okazuje niezadowolenie z hegemonii Anglików, ten Wschód, który także z północnej strony Himalajów za pośrednictwem dynastyi Mandżurskiej zwraca się ku potężnemu mocarstwu rosyjskiemu. Czyż wobec tego wszystkiego nie jest dziwnem podejrzliwe warczenie na temat szczerości odzywających się sympatyi polskich? Wszakże Polacy, służąc monarsze, szukają środków ku zachowaniu odwiecznych swoich narodowych pierwiastków i równocześnie biorą udział w intensywnem młodem życiu najpotężniejszego mocarstwa. Wszak i my, choć wielkiemi obdarzeni zdolnościami, nie jesteśmy na tyle oświeceni i postępowi, byśmy u progu ważnych, przez los nam wskazanych celów wszechświatowych, mogli lekceważyć pomoc takiego żywiołu jak Polacy! Mowa tu nie o sentymentalnych marzeniach, lecz o faktach realnych. Naród polski dziś z wiarą w oku zwraca się do potężnie zwartego, olbrzymio rozwiniętego brata-sąsiada i mówi mu: „jeżeli ja z miłością w sercu pójdę z tobą ręka w rękę, czy ty mi dasz możność ocalenia najcenniejszego skarbu wewnętrznego?" Więc czyż my, Rosyanie, nie postaramy się lepiej poznać i w ścisłych granicach naszej państwowości, ocalić ognistego geniuszu narodu polskiego?"

Święcenie szabatu w szkołach. Krakowski rabin Schreiber wraz z dwoma starowiercami był tymi dniami u inspektora krakowskiego okręgu szkolnego p. Twaroga, z prośbą, aby rozporządził uwolnienie w sobotę dzieci żydowskich od nauki szkolnej. Inspektor oświadczył, że sprawa ta będzie wzięta pod rozwagę dopiero wtedy, jeżeli Rada szkolna otrzyma należycie popartą pisemną prośbę od zboru izraelickiego. — W każdym razie fakt to znamienny, albowiem widać z tego, iż żydzi ze swej strony starają się o uzyskanie szkoły wyznaniowej. Zwrot pożądany.

Próba drabiny ratunkowej. Wczoraj o g. 9 rano w dziedzińcu koszar krakowskiej straży ogniowej odbyła się próba drabiny ratunkowej, nabytej przez gminę za 4000 zł. od firmy C. D. Magirus w Ulmie. Drabina tak wygląda: Na wielkim płaskim wozie spoczywają trzy kondygnacye drabin. Przy wozie jest pomost, na którym staje czterech strażaków i korbami podnosi drabinę w górę do dowolnej wysokości; drabinę można wysunąć do wysokości 25 metrów. Tak wysuniętej drabinie można nadać dowolny kierunek: schylić ją do dolnej futryny okna drugiego lub trzeciego piętra i posuwać dowolnie od jednego do drugiego okna. Dowolne kierowanie drabiną pozwala podczas pożaru, gdy klatka schodowa zajęta płomieniem, dotrzeć straży ogniowej przez okna zupełnie swobodnie na każde piętro i tam gasić ogień lub ratować ludzi. Nastawienie drabiny tak, aby straż z niej korzystać mogła, trwa zaledwie dwie minuty. Jestto wszakże kolos potrzebujący 6 do 7 ludzi do obsługi, a mechanizm drabiny jest tak misterny, iż może się łatwo psuć. — Z miast austryackich pierwszy Kraków postarał się o taką drabinę.

Bożek — bankierem. W „Academie des inscriptions et des belles lettres" p. Oppert miał odczyt o operacyach finansowych starożytnego bożka chaldejskiego Samas (syna słońca) w mieście Sippara, nad Eufratem. Bożek ten, a raczej stowarzyszenie kapłanów, prowadzące w jego imieniu interesy, pożyczał pieniądze na 35 procent, był właścicielem olbrzymich obszarów ziemi, które wydzierżawiał, jak również i nieruchomości miejskie, do niego należące. Prócz tego prowadził *en gros* interes kupiecki, lecz nabywał tylko przedmioty, których mu w ofierze nie przynoszono. Sprzedawał zaś wszystko. Trudnił się także dostawami dla wojsk, co już wtedy było doskonałym interesem, o czem świadczą napisy klinowe, na pozostałych zabytkach przeszłości. Uczciwość kupiecka bożka pozostawiała widocznie wiele do życzenia, znaleziono bowiem skargę pewnego chaldejczyka, któremu Samas nie wypłacił należności za sprzedaną ziemię. Na pochwałę bożka przytoczyć należy, że jedynym artykułem, którym nie operował, byli niewolnicy.

O przyczynach jąkania. W bremeńskich szkołach miejskich przedsięwzięto niedawno badania celem wyświecenia kwestyi, jakie rozmaite przyczyny wpływają na rozwijanie się u dzieci wady jąkania. Ogółem zbadano 210 dzieci dotkniętych tą wadą. Pokazało się, że u większej liczby tych dzieci jąkanie się było ściśle związane z niecałkiem prawidłowym ustrojem ciała lub z innymi przypadłościami fizycznemi. Nie skonstatowano wprawdzie dowodnie, czy jąkanie rzeczywiście jest chorobą dziedziczną, pokazało się jednak, że wywiązywało się ono u tych dzieci, które przedrzeźniały wadliwą wymowę swoich starszych sióstr lub braci. Działo się tak szczególnie z dziećmi nerwowemi wrażliwemi. Siedmdziesiąt z badanych dzieci posiadało braci i siostry, którzy pomimo ciągłego obcowania z niemi wcale nie przejęły od nich jąkania. W wielu wypadkach jąkanie powstało wskutek przebycia jakiejś choroby zakaźnej, wstrząśnienia ciała, przestrachu itd. U trzecie części badanych jąkających się dzieci skonstatowano skrofuły, a u 45 z nich na 210 znaleziono nadwerężenie organów oddechowych. Osobliwy interes przedstawia badanie rozmaitych objawów jąkania i peryodów silniejszego występywania tej wady. Najpospolitszym objawem było zacieranie się na pierwszej zgłosce pierwszego słowa, przyczem w 13 wypadkach zauważono, że właściwie żadne słowo ani dźwięk nie przedstawiał dla jąkającego się niepokonalnej trudności. W połowie obserwowanych w Bremie dzieci zaimała się wyłącznie na spółgłoskach, a 6 tylko na samogłoskach. U 7 dzieci jąkaniu się towarzyszyły kurcze ciała.

Wypadek w górach. Z Grazu donoszą: Czterech turystów, między nimi buchalter tutejszy Zampare, wybrało się na górę Hochschwab. Gdy doszli do niebezpiecznego przejścia, zwanego „Gehackte" zerwała się straszna burza śnieżna. Idąc naprzód, wśród burzy, doszli do brzegu głębokiej przepaści. Tu Zampare pośliznął się i upadł i tylko przytomność umysłu jednego z towarzyszy, który go uchwycił za płaszcz, uchroniła go od stoczenia się do przepaści. Padając, musiał Zampare doznać jakiegoś uszkodzenia, gdyż pomimo pomocy towarzyszy nie mógł powstać. Zapadła noc, turyści więc pozostawiwszy buchaltera, podążyli do najbliższego schroniska Schiestlhaus. Przybywszy tam, wysłali dwóch przewodników na miejsce wypadku, lecz ci już Zamparego tam nie znaleźli. Poszukiwania przedsięwzięte w ciągu następnego dnia również pozostały bez skutku. Panuje powszechne oburzenie na towarzyszy buchaltera, że go zostawili samego, rannego nad przepaścią.

Zmarli. Ks. Eugeniusz Dutkiewicz, gr. kat. proboszcz i właściciel Rudna w pow. lwowskim w 62 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 7, w poł. + 10 R., Bar. 768. Spada. Pogoda.

Do międzynarodowych wyścigów cyklistów zgłosili po dziś dzień prócz tych dwunastu, o których już donieśliśmy pp Walzer, Wuenscher, Hrechovina, wszyscy z Wiednia, tudzież E. Reininger, młodziutki jeździec wiedeński, sławny z kilku zwycięstw, odniesionych nad mistrzem austryackim, M. Lurionem. Konkurencyi takiej jeszcześmy we Lwowie nie widzieli.

Zadużo!

Filantropka nr. I jest mocno zgryziona.

— Co ci to? — zapytała filantropka nr. II.

— Ach — wzdycha filantropka nr. I — niewdzięczność ludzka nie ma granic.

— Co się stało?

— Człowiek, któremu oddałam tyle usług, odpłacił mi się czarną niewdzięcznością.

— Jakto — zapytuje filantropka nr. II — chciałabyś ludziom dobrze robić i jeszcze mieć ich wdzięczność w dodatku? Zadużo przyjemności naraz!...

---

† Olimpia z Taborów Moysowa de Rosochacki, właścicielka dóbr, zmarła w kwiecie wieku na dyfteryę dnia 8 września b. r. — Rzadkiej pobożności osoba i matka, żyjąca wyłącznie dla swych dwóch córeczek, którym swe życie poświęciła z zaparciem się samej siebie, zakończyła krótki żywot w dramatyczny sposób. Wyjechała odwiedzić siostrę, stroskaną śmiercią męża; zapewne na pogrzebie szwagra zakażoną została dyfteryą i pomimo lekarskiej pomocy zakończyła życie wśród modlitwy i mąk. Niedość tego nieszczęścia dla rozpaczającego męża i siostry, bo zakaziła, nieświadoma z początku swej strasznej choroby, młodszą córeczkę, która ciężko chora leży. — Zwłoki ś. p. Olimpii przewieziono do Rosochacza do grobowca familijnego, a mąż przygnębiony, czuwa dniem i nocą w obcem miejscu, sam, ponieważ od strasznej choroby trzeba było wszystkich usunąć, przy łożu biednego dziecka. — Oby Wszechmocny biednych pozostałych pocieszył!

Repertuar teatru. Dziś we czwartek ostatnie przedstawienie w teatrze letnim „Honor", komedya w 4 aktach Hermana Sudermana. Występ pani Natalii Siennickiej. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka (zimowym) po raz pierwszy „Zwyciężony", sztuka w 4 aktach Władysława Rabskiego.

Do dzisiejszego numeru dla Sz. Prenumeratorów na prowincyi, załączamy cennik nasion Teofila Łuckiego w Mełnie, (poczta Strzeliska nowe).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 września.

(Z.). Dzień dzisiejszy przyniósł dalszy spadek na całej linii. Same bowiem niekorzystne wpływy oddziaływały dziś na giełdę. Depesza z Aten przyniosła wiadomość, że rząd niemiecki oświadczył, iż dopóki dawni wierzyciele Grecyi nie otrzymają jakiegoś zabezpieczenia, Niemcy nie wezmą nawet udziału w dyskusyi nad najważniejszym punktem, od którego zależy rychłe zawarcie pokoju, t. j. nad sprawą gwarancyi odszkodowania wojennego. To stanowisko Niemiec znów zmniejsza szanse rychłego zakończenia zatargu grecko-tureckiego.

Obawa, że bank angielski podwyższy stopę procentową, znów staje się aktualną, gdyż w Nowym-Yorku spadł kurs szterlingów tak, że opłaci się sprowadzać je z Londynu. Między propagatorami waluty złotej panuje wielkie niezadowolenie także z tego powodu, że, jak donoszą z Londynu, dyrekcya banku angielskiego zastanawia się nad kwestyą, czy nie byłoby wskazanem ulokować szóstej części zapasów bankowych w srebrze zamiast w złocie. Wreszcie giełda berlińska była dziś pod wrażeniem wiadomości, że amerykańska rzeczpospolita Wenezuela zamierza zawiesić wypłaty. Gdyby to się sprawdziło, poniosłyby banki berlińskie, zwłaszcza Towarzystwo dyskontowe, znaczne straty, gdyż ulokowały one wielkie sumy w budowle kolejowe w Wenezueli. — Zniżka dzisiejsza jest powszechną, nie uszły jej nawet renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·10, węgierskie 392·50, Anglobanki 164.75, Uniony 296·—, Bankvereiny 256·—, Länderbanki 232·75, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 285·50, Elbethale 247·75, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·05, austryacka złota 124·70, austr. renta wal. kor. 101·80, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·64, 20 frankówka 9·52½, marki 11·74, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 14 września. Pomimo dosyć słabej tendencyi na targach zagranicznych, podniosła się u nas cena pszenicy i żyta z powodu zwyżkowego usposobienia giełdy peszteńskiej. Płacono: pszenicę na jesień 11.86 - 11.88, na wiosnę 11.85 - 11.89, żyto na jesień 8.59—8.61, na wiosnę 8.89—8.91, owies na jesień 6.30—6.32, na wiosnę 6.60 do 6.65, kukurudza na jesień 5.18—5.20, na wiosnę 5.84—5.86, rzepak 13.60—13.70.

Wiedeń 15 września. Pszenica na jesień 11.93—11.94, na wiosnę 11.85—11.89, żyto na jesień 8.60—8.65, na wiosnę 8.94—8.96, owies na jesień 6.32—6.34, kukurudza na jesień 5.24—5.26, na wiosnę 5.90—5.92, rzepak 13.55—13.65.

Telegramy Przeglądu.

Totis 16 września. Manewry zakończono wczoraj. Cesarz Franciszek Józef zebrawszy dokoła siebie dowódzców oddziałów, miał do nich przemowę, w której wyraził swe zadowolenie z dobrego wyćwiczenia wojsk. Dziękował także cesarzowi Wilhelmowi za to, że wziął udział w manewrach. Cesarz niemiecki również wyraził wielkie pochwały wojsku i zakończył swe przemówienie życzeniem, aby Cesarz Franciszek Józef jeszcze długie lata stał na czele tak dzielnej armii.

Po południu odjechali obaj monarchowie do Mohaczu i przez kilka dni będą polowali w okolicznych lasach arcyksięcia Fryderyka.

Szef niemieckiego sztabu jeneralnego, jenerał Schlieffen i ambasador niemiecki w Wiedniu hr. Eulenburg otrzymali wielkie wstęgi orderu św. Szczepana, minister wojny Krieghammer pruski order Czarnego Orła, węgierski minister obrony krajowej br. Fejervary brylanty do orderu Czerwonego Orła. Szef austryackiego sztabu jeneralnego br. Beck otrzymał od cesarza niemieckiego złotą tabakierkę z brylantami.

Sofia 16 września. Pojutrze rozpocznie się przed trybunałem apelacyjnym rozprawa przeciw mordercom Stambułowa.

Opawa 16 września. Tutejsza Rada miejska uchwaliła rezolucyę przeciw upaństwowieniu czeskiego gimnazyum w Opawie. W rezolucyi tej wezwano wszystkich posłów niemieckich, aby głosowali przeciw udzieleniu funduszów na upaństwowienie tego zakładu naukowego.

Wiedeń 16 września. Subkomitet prawicy zebrał się dziś na naradę.

Kandydatura dr. Ebenhocha na godność prezydenta Izby ustąpiła na drugi plan, godność tę piastować ma nadal dr. Kathrein.

Londyn 16 września. Biuro Reutera donosi na podstawie informacyi urzędowej, że przedwczesne są doniesienia, jakoby mocarstwa już porozumiały się w kwestyi zawarcia pokoju na podstawie propozycyi lorda Salisbury'ego. Rząd na razie tyle tylko może powiedzieć, że przebieg odnośnych rokowań jest zadowalniający.

Wiedeń 16 września. Prezes gabinetu hr. Badeni bierze udział w dzisiejszem posiedzeniu subkomitetu prawicy. Obrady odbywają się w gmachu Rady państwa.

Mohacz 16 września. Cesarz Franciszek Józef przybył tu o 2½ nad ranem. Ludność licznie zebrana powitała Monarchę z zapałem. W kwadrans po Cesarzu austryackim przybył cesarz niemiecki, poczem obaj monarchowie na statku „Zofia" udali się do pierwszego miotu, gdzie polowali, a o 8-ej rano powrócili na śniadanie, które odbyło się na pokładzie statku.

O godz. 10 rano przybył cesarz Wilhelm na zamek arcyksięcia Fryderyka Karapancz.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 września. J. Bogdanowicz z Kossowa. F. T. Nachtlicht z Warszawy. K. Medwecki z Wiednia. Ernest Streng z Tyśmienicy. Th Szana i G. Partos z Budapesztu. M. Abeles z Wiednia. L. Hanin i J. Abranowicz z Wróblik królewskich. E. Dorner z Tyrolu. K. Schäffer z Wiednia. H. Goldlust z Czerniowiec. M. Bursztyn z Brodów.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 września. M. br. Błażowski z Nowosiółki. H. hr. Della Scala z Bukowiny. Z. Mikułowski z Siemiechowa. O. Borkowicz-Sittauer z Dziewiętnik. E. Sutter z Biały. K. Haupt-Hohentreuk z Straussenegg. L. Gallaud z Lyonu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 września. Dr. Borysikiewicz z Gracu. L. Vaniosi z Budapesztu. Dr. K. Wilkosz z Krakowa. M. Rosenau z Paryża. L. Körentösy z Budapesztu. St. Skarszewski z Krakowa. Sollmann Bertolis z Petersburga. R. Abramowicz z Bukaresztu. J. Kiwiarowski z Turki. St. Komornicki z Zawadki A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. T. Biliński z Skałatu.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 16 września. D. Hirschhorn z Dżuryna. W. Kreutner z żoną z Wiednia. Dr. Trybalski z Birczy. D. Ruckenstein z Czerniowiec. N. Schreier z Drohobycza. A. Dworzak z Kut. M hr. Łosocka i P. Weber z Krakowa. N. Staniszewski z Stanisławowa A. Fürst z Pragi. A. Zdanowicz z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 16 września. Z. Szaszkiewicz z Bukowiny. S. Brodowska z Warszawy. B. Schwager z Podwołoczysk. W. Górski z żoną z Dąbrowy. A. Wybranowscy z Czupernosów. E. Skrzyszowska z Chartanowic. K. Hölzl i K. Scholz z Wiednia. K. Jeleński z Krakowa. P. Święcicki z Poznania. B. Jarek z Królestwa Polskiego. A. Hryńkowski z Podola.

Lwów 16 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. . Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·50 do 98.20, Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50. 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96.50 do 97.20, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.60 do 98.30, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1.28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

Wiedeń 15 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 361.25, węgierskie akcye kredytowe 393·00, anglobanku 164.50, bankvereiny 255.50, unionbanku 296.50, laenderbanku 232.75, staatsbahny 343.25, lombardy 86.—, elbethale 253.50, akcye tytoniowe 159.50, rima 262.50, alpiny 136.30, renta majowa 101.95, renta koronowa węgierska 99.65, losy tureckie 65.30, marki 58.71, ruble 127.25.

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Scroope zaparzył herbatę, raz jeszcze spojrzał na zastawę stołu, czy wszystko jest w należytym porządku, i wyszedł, a gdy się drzwi zamknęły za nim, lady Fanny rzuciła książkę o ziemię.

— Na nic się nie zda wysiłek, żeby czytać — zawołała. — Nigdy nie mogłam dobrze zrozumieć Tennysona, a dziś mi się zdaje, że głowę zapchaną mam watą zamiast mózgiem.

W tej samej chwili sir Everard wszedł do salonu.

— Iziu — zaczął — nalej mi, proszę, herbaty...

Spostrzegłszy zaś, że lady Frances była sama, podszedł do kominka i z poważnym zachwytem począł się przyglądać ślicznej główce otoczonej loczkami, zgrabnej dziewczęcej kibici i pełnej życia twarzyczce, mogącej zwrócić uwagę nawet najbardziej roztargnionego człowieka. Z twarzy tej zarumienionej i zakłopotanej przeniósł wzrok na leżącą na ziemi książkę i schylił się, aby ją podnieść.

— Uwieńczony akademickimi laurami poeta nie znalazł snać łaski w oczach pani — rzekł poważnie.

— Wybacz mi sir, że tak niegodziwie obeszłam się z książką Izi — odparła Fanny. — Ale okropnie byłam zirytowana, a święty Graal doprowadził mnie do wściekłości. O, sir Everardzie! obawiam się, że pan będziesz bardzo zły na mnie... ale doprawdy, że nie było w tem ani trochę mojej winy. Izia pojechała odwiedzić Mortona.

Tu w krótkich słowach opowiedziała, co zaszło.

— Przykro mi jest, że moja córka do tego stopnia zapomniała o szacunku, jaki winna jest sobie samej — odparł sir Everard mocno niezadowolony.

— Ale jeżeli on bliskim jest śmierci.. jeżeli widok jej może go pocieszyć, przywrócić go do życia...

— To jest dzieciństwo! Jeżeli człowiek umiera, to widok najdroższej w świecie istoty ani na godzinę nie przedłuży mu życia. Moja córka skompromitowała siebie i mnie zarazem. Dziwię się jej szaleństwu.

— Nie bądź tak surowym dla niej, sir. Pamiętaj, że niedawno jeszcze uważała Mortona za przyszłego swego męża, że była tak szczęśliwą przez niego.

— O, widzę, bierzesz pani jej stronę. Jesteś zdania, że postąpiłem okrutnie i po barbarzyńsku względem niej — posępnie rzekł sir Everard.

— Tak, jestem tego zdania — odważnie przyświadczyła Fanny.

— Dziecko, nie wiesz, co mówisz! W charakterze Mortona tkwi źródło złego, któreby zatruło życie im obojgu. Ja wiem o tem i on również. Dlatego nie nalegał o zmianę mojego postanowienia. Przyjął z poddaniem wyrok mój, bo wiedział, że zrywając związek jego z moją córką, postąpiłem rozumnie i uczciwie.

— Nie rozumiem pana — szepnęła Fanny. — Cała ta sprawa jest zagadkową dla mnie. Znam Mortona od lat wielu. Podziwiałam go zawsze, jak starszego brata, i nigdy żadnej ujemnej strony nie dopatrzyłam się w jego charakterze. A teraz mówisz mi pan, że nie jest odpowiednim mężem dla Izi i że zatrułby jej życie.

— Poprzestań pani na fakcie, nie zgłębiając go — spokojnie odrzekł sir Everard. A teraz, ponieważ moja córka jest nieobecną, może pani raczysz zastąpić ją i nalać mi herbaty.

— Przepraszam pana... Jestem taka roztargniona! — zawołała Fanny, zrywając się i stając przy srebrnym samowarze.

— Jesteś pani słodką istotą, pełną kobiecego wdzięku; ale proszę, nie puszczaj drugi raz Izi do Mortona — odparł sir Everard, odzyskując dobry humor.

Fanny odetchnęła swobodniej, gdy zaczął rozmawiać o czem innem, wypytując ją o ojca, o gospodarstwo, o brata i jego widoki na przyszłość, o jego cele i ambicye. Ożywiła się też od razu i zapomniała na chwilę o Izi i jej kłopotach, pamiętając tylko o tem, że znajduje się w towarzystwie niepospolitego człowieka. Rozmawiali dużo o Bevillu, którego gusta i nawyknienia, zdawało się, wielce interesowały sir Everarda.

— Wszakże nie jest on pozbawiony wyższych aspiracyi? — zapytał, gdy Fanny powiedziała mu, jak namiętnie brat jej zamiłowany był w sporcie wszelkiego rodzaju; jak całymi dniami strzelał do celu, polował, jeździł konno i grał w lawntennisa. — Całe życie przecie nie może schodzić na zabawie.

— Zapewne, że nie. Ale Beville jest bardzo młody, skończył dopiero dwadzieścia trzy lata w październiku i nie bierze życia z poważnej strony. Może to przyjdzie kiedyś, z czasem.

— Miejmy nadzieję, że tak.

— Nie chciałby przecie żywcem pochować się w Daleshire na resztę dni swoich.

— Żywcem pochować się... w okolicy, gdzie są takie świetne polowania?! A gdzież mogłoby mu być lepiej, niż tutaj?

— Istniej przecież taka rzecz, jak karyera publiczna dla młodych ludzi. Jest niższa izba parlamentu...

— Wybory, to taka kosztowna rzecz — odparła Fanny, niedbale wzruszając ramionami. — Zresztą szeik nie mógłby się żadną miarą obyć bez Bevilla. Są oni bardzo przywiązani do siebie. Nie masz pojęcia, sir, jaką przykładną tworzymy rodzinę. Bieda ścisnęła nas razem.

— Gdyby jednakże Beville posiadał znaczne środki...

— Chcesz pan zapewne powiedzieć, gdyby się ożenił z bogatą dziedziczką — naiwnie przerwała Fanny. — Ludzie niejednokrotnie napomykali mi o czemś podobnem, ale Beville ma wstręt do posażnych panien. Jeżeli się ożeni, to tylko z miłości.

— A czyżby nie mógł znaleźć bogatej panny, w którejby się zakochał?

— Nie wiem — zawahała się Fanny, oblewając się rumieńcem. — Biedny Beville! Nie pytaj mnie pan więcej o niego, proszę. Są tajemnice, które należy uważać za święte. Co się tyczy jego ambicyi, to obawiam się, że ta nigdy należycie dotąd nie została rozbudzoną Jest on bardzo przywiązanym do Blatchmardeanu i wraz z patrem dokłada wszelkich starań, aby oczyścić majątek z długów. Ale co się tyczy parlamentu i publicznej karyery, to to nie leży w jego charakterze ani zdolnościach.

Tu drzwi otwarły się i Iza weszła do salonu. Była śmiertelnie blada; chwiejnym krokiem doszedłszy do kominka, osunęła się bezsilnie i nawpół przytomna na fotel, nie przemówiwszy ani jednego słowa do ojca, ani do Fanny.

— Moja biedaczko! jakaś ty zmieniona i przeziębła! — zawołała Fanny, biegnąc do niej. Pozwól, że ci naleję gorącej herbaty. Twój ojciec nie gniewa się, najdroższa. Nie patrz na niego takim wylęknionym wzrokiem.

Iza wpatrywała się w ojca błędnemi oczyma, w których odbiło się przerażenie bez granic. Cała postać jej, drżąc, skulona w głębi dużego fotelu, tchnęła śmiertelną jakąś trwogą. Nigdy, w całem swojem życiu, nie spoglądała ona na ojca w ten sposób.

— Nie, ukochana moja, nie gniewam się — uspokajał ją sir Everard. — Twoja przyjaciółka serdecznie przemawiała za tobą; zresztą wiesz, że nie długo mógłbym żywić żal w sercu do mojej jedynaczki. Z tem wszystkiem postąpiłaś nieoględnie, droga moja. Poniżyłaś się w twojej godności, przestępując progi domu Mortona. Nie rób już tego nigdy więcej, proszę

— Nigdy, ojcze!.. — zadrgały blade jej usta. — Nigdy z mojej własnej woli nie zobaczę więcej Mortona.

Konwulsyjny dreszcz wstrząsnął delikatną jej postacią, a coś nakształt łkania podnosiło jej pierś Ukryła twarz w obu dłoniach, potem zerwała się, jakby chcąc wybiedz z pokoju, zatoczyła się parę kroków i padła jak martwa u stóp ojca

ROZDZIAŁ V.

Odzyskawszy przytomność po długiem omdleniu, Izia popadła w stan zupełnej apatyi i przygnębienia, z którego nic nie mogło jej wyrwać. Nie była jednakże chorą, a gdy ojciec zaniepokojony chciał wezwać Shafto Jebba, błagała, aby tego nie czynił.

— Nic mi nie dolega, nic zupełnie — twierdziła znużonym głosem. — Czuję się tylko trochę zmęczoną. Daj mi wypocząć, papo, i odzyskać siły, i bądź zupełnie spokojny o mnie. Nie wątpię, że dożyję późnej starości. Widzę jeszcze przed sobą długi szereg lat życia.

Tu westchnęła ciężko i obróciła twarz do ściany. Była to najdłuższa rozmowa, jaką miała z ojcem od powrotu swego z Tangley Manoru. Stała się bowiem dziwnie milczącą i zamkniętą w sobie; nie zadąsaną bynajmniej ani niecierpliwą względem swego otoczenia, ale jakby oniemiałą z bólu i śmiertelnego znużenia ducha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. **Papier z fabryki Fialkowskich w Białej.** **Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorta. Zarządca W. Hodak.**